TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
UNIWERSYTET TOM 29 LUBLIN

MIECZYSŁAW ST. POPŁAWSKI

SYLWETKI RZYMSKICH UCZONYCH

LUBLIN
1939

SYLWETKI RZYMSKICH UCZONYCH

TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
UNIWERSYTET TOM 29 LUBLIN

MIECZYSŁAW ST. POPŁAWSKI

SYLWETKI RZYMSKICH UCZONYCH

LUBLIN
1939

DRUK. „NARODOWA" LEONA MILARSKIEGO
LUBLIN UL. KRAK.PRZEDM. 78, TEL. 26-73.

I

Marek Porcjusz Katon Starszy. W drugim wieku przed naszą erą Rzymski naród zwycięzko przeszedł przez trudną próbę: młoda republika, w porównaniu z greckimi państwami hellenistycznego okresu niemal kompletnie jeszcze barbarzyńska, naród, będący dopiero na przednowku, zatem jeszcze bez żadnego kulturalnego dorobku, mieszkający nadto na peryferii ówczesnego świata, rządzony sprawnie przez magnackie rody, zgromadzone w senacie, pokonał wszystkich dookoła przeciwników. Wyprawy Scypionów, Pawłów, Flamininów i innych rzymskich wodzów w wiekach trzecim i drugim spowodowały, że w gruzach legły potężne państwa, wysoce ruchliwe, zurbanizowane i uprzemysłowione, niektóre o bardzo pokaźnym cywilizacyjnym dorobku, niektóre o wielkiej inicjatywie wojennej, więc Kartagina, Syria i Macedonia, te były największe z pokonanych. Rzym stanął u progu władzy nad światem, dla innych niespodziewanie, dla siebie w gruncie rzeczy nieoczekiwanie. Pozory mogą nawet przemawiać za tym, że był do tego nieprzygotowany, jednakowoż przebieg dziejów świadczy o tym, że Rzymski naród w zakresie uzdolnień posiadał pełne przygotowanie, co stwierdził i naukowo wykazał ówczesny historyk Polibiusz, jeden z najgłębszych greckich umysłów. Pozory jednak początkowo nie przemawiały za tym. Pierwotne, poniekąd prostackie i bez ogłady, bez wykształcenia społeczeństwo rzymskie, upojone zwycięstwami i nasycone łupami, łatwo mogło dostać zawrotu głowy i popaść w brutalną pychę; mogło też, nie doceniając własnych zdolności, pójść tą samą drogą, jaką dawniej szła Ateńska republika, również Spartańskie królestwo, jaką szły wschodnie imperializmy Persji i Kartaginy, które to państwa traktowały podbite narody i kraje wyłącznie

jako źródło dochodów i danin. Budowanie państwa na takich tylko zasadach niewątpliwie byłoby spowodowało obniżenie poziomu rzymskiej historii i uczyniłoby panowanie republiki podobnie krótkim, jakim było panowanie Aten na Egejskim morzu lub panowanie Persów w przedniej Azji.

Na rubieży trzeciego i drugiego wieku Rzym stanął na rozdrożu, zaś jedna z tych dziejowych dróg rokowała republice taką przyszłość i taki poziom, jakie były udziałem Persji, Kartaginy lub Assyrii. Odpowiednie pragnienia istotnie zaczęły opanowywać Rzymian, bowiem drapieżna i zachłanna brutalność w dużym stopniu cechowała ówczesną politykę republiki. Świadomość błędów własnej ojczyzny wywołała w umyśle Scypiona Emiliana, zdobywcy Kartaginy, gdy właśnie stał na gruzach tego miasta, wizję przyszłego upadku Rzymskiej republiki. A Scypion Młodszy był przecież najwierniejszym sługą swojej ojczyzny. Zwycięskie wojny i podboje spowodowały powstanie w Rzymie warstwy plutokratów, która wyrosła nie tyle z przemysłu i handlu, ile z łupów i z wojennych dostawi nadal chciała ten sam proceder uprawiać. Również pewna część magnackich rodów uległa upojeniu, co było niepokojące, bo one właśnie piastowały władzę i nadawały republice barwę. Otóż jednym z objawów tego upojenia była nadmierna chęć użycia, która ogarnęła kierowniczą warstwę. Posiadając ogromne bogactwa z kontrybucyj, niektórzy magnaci zaczęli zmieniać styl życia i pogardliwie spoglądali na własną tak prostacką przeszłość, zaczęli mechanicznie naśladować pozory greckiej cywilizacji, przyjmować grecki strój, język i obyczaj. Skutki nie dały na siebie długo czekać i Scypion Emilian pod Numancją w Hiszpanii musiał od podstaw reorganizować zdemoralizowaną rzymską armię. Jeszcze na długo przed Scypionem Emilianem na czele nowatorskiego ruchu stanął pierwszy pogromca Kartaginy, wspaniały i wielki Korneliusz Scypion Afrykańczyk Starszy, który, jeżeli popełnił jaki błąd, to tylko ten, że nie docenił na razie wad swojej warstwy. Przy boku Scypiona stał cały jego możny ród, potężny ośrodek władzy w republice. Scypion był nowatorem nawet w zewnętrznej polityce, w formach imperializmu, bo chętnie widział kształtowanie dookoła Rzymu

lennych państw, w miejsce organizacyjnego łączenia podbitych krajów z republiką. Jego koncepcja spowodowana była poniekąd pewną koniecznością, brakiem mianowicie rozbudowanej administracji, oraz organiczną niechęcią Rzymian do tworzenia nowych urzędów, dlatego znalazła posłuch; było to jednak niebezpieczne, bo mogło zmienić charakter młodego imperium, nadając mu szczególnie eksploatatorską barwę, mogło też spowodować przewagę uprawnień i wymagań względem pokonanych krajów w miejsce potrzeby i obowiązku ich obrony i organizowania, co też istotnie nieraz miało miejsce w wiekach drugim i pierwszym, zanim Sulla, Cezar i August nie zreorganizowali republiki w praworządne cesarstwo.

Sam zresztą Korneliusz Scypion, człowiek naprawdę wielki i mądry, nie popadł w krańcową grekomanię i nie spychał swojego państwa na te tory, nie mniej zbyt przyśpieszał tempo hellenizowania Rzymu, zbyt odwracał się od własnej przeszłości. Natomiast zwolennicy Scypiona i krewni poszli dalej, zaczęli poprostu imitować Greków i ich formy życia, zaś własne obyczaje traktowali pogardliwie. Był to jednak prąd nieco powierzchowny. Część społeczeństwa nie mniej energiczna i pracowita, ale konserwatywna i przywiązana do obyczaju ojców, z nieufnością spoglądała na wielkiego Scypiona Afrykańczyka, który pod koniec życia był osamotniony. Społeczeństwo ceniło zasługi Scypiona, ale było niezadowolone z jego małych naśladowców, którzy bezceremonialnie imitowali Greków, stawiali sami sobie za życia posągi, sprowadzali grecki sprzęt i nadawali swemu życiu obcą barwę. Tak zwani postępowcy nawet pisali po grecku, a nie po łacinie; otóż pierwsze łacińskie p o e t y c k i e utwory były pisane przez obcokrajowych wyzwoleńców, przez przybyszów, ale po łacinie, natomiast pierwsze rzymskie p r o z a i c z n e, utwory były pisane przez rzymskich magnatów, przez senatorów i dostojników, ale po grecku: historia Fabiusza oraz Alimenta i pewne utwory Scypionów w formie memoriałów.

Średniozamożna warstwa, składająca się z właścicieli folwarków, bardziej konserwatywna od magnatów, z wyraźną niechęcią spoglądała na przepych możnych panów, na obcy ich styl życia,

Niezadowolenie tej warstwy przybrało imperatywny charakter, którego wyrazicielem został Marek Porcjusz Katon, ziemski właściciel z podrzędnego rodu, sam pozbawiony wielkich antenatów, człowiek, który zawarł w sobie w pewnym spotęgowaniu i zgęszczeniu zarówno dodatnie i ujemne cechy Rzymian. Sądzimy czasem, że pierwszą cechą Rzymian było zamiłowanie do wojny; nie jest to słuszne mniemanie. Katon, którego sami Rzymianie poczytywali za człowieka najbardziej swojskiego, posiadał usposobienie wybitnie cywilne, jego najgłębsze ambicje nie obracały się dookoła miecza i pancerza. Katon był człowiekiem twardym i upartym, ale po cywilnemu; usposobienie miał zaczepne, wymowę nieprzeciętną, w zapale politycznych sporów nawet paszkwilantem stawał się, był wielkim samochwalcą, zarazem był nieugięty i niezmordowany w pracy, miał bardzo wiele energii i ambicji. Katon ulegał również mózgowym namiętnościom, intelektualne zagadnienia i problemy emocjonowały go, ale czułostkowość i rzewność były mu obce; zawsze uczciwy, dobrze pamiętał o odpowiedzialności, indywidualność nieprzeciętna, nawet imperatywna, a jednak hołdująca społecznej woli i potrzebie państwa. Otóż skojarzenia własnej imperatywnej indywidualności z poczuciem społecznej woli najlepiej charakteryzuje Marka Katona. Konserwatywne rzymskie koła odrazu poznały się na nim, zrozumiały, że ten człowiek może, zatem powinien, zostać ich wodzem, dały mu pełne swoje poparcie, i Katon, drobny ziemski właściciel, pozbawiony rodowego poparcia, zrobił karierę wprost olśniewającą, aczkolwiek karierowiczem wcale nie był; zdobył najwyższy zaszczyt w państwie, bo urząd i godność cenzora.

Urodził się Katon w r. 234 w Tuskulum, w kraju Sabinów, którego mieszkańcy słynęli z czystości obyczajów, z twardego charakteru, z przywiązania do gleby. Jest rzeczą naturalną, że przyszły wódz kulturalnego konserwatyzmu wyszedł z okręgu chłopskiego, gdzie obyczaje trwały mocniej niż w stolicy. Potem Katon tak o sobie opowiadał: „ja zaraz od początku w oszczędności i w twardym życiu, wśród zajęć spędziłem całą moją młodość” (*tłum. K. Morawskiego*). Katon nie miał żadnych danych na światowca, wytworność była mu zupełnie obca, oczy miał

szaro-zielone, zarost na głowie i na twarzy rudy, w obejściu był niekiedy szorstki, często zjadliwy. Ktoś w epigramacie powiedział o Katonie, że takiego ludogryza sama królowa śmierci Prozerpina wzdraga się przyjąć do swojego kraju. Jednakowoż umiał w potrzebie i łagodność wykazać. Mając siedemnaście lat wstąpił do wojska, był to bowiem czas tak strasznej dla Rzymu inwazji Hannibala, walczył w wielu bitwach, od początku do końca tej wojny, często ranny był, potem zaś, już jako dorosły, piastował generalską władzę, był namiestnikiem Hiszpanii, Sardynii, zwyciężał zewnętrznych wrogów republiki, w glorii i w purpurze, jako triumfator, wkraczał na Kapitol. Katon przeszedł przez wszystkie wyższe urzędy, jako kwestor, to znaczy skarbnik i generalny intendent armii, służył pod Scypionem, którego potem zwalczał. Był edylem, pretorem, konsulem, zaś w r. 184 piastował najwyższą podówczas w państwie godność cenzora, to znaczy zwierzchnika wszystkich stanów, do senatorskiego włącznie, oraz strażnika obyczajów. Jako cenzor, obowiązany był decydować o finansowej i materialnej pozycji społecznej obywateli rzymskich, o ich stanowej przynależności, oraz o ich moralnej wartości. Przydomek *Censorius* na zawsze został związany z nazwiskiem Marka Katona. Otóż ten blask urzędowej kariery nie przysłonił mu widnokręgu, nie osłabił w nim poczucia odpowiedzialności i nie odwołał od wykonywania obywatelskich zadań. Ujął społeczeństwo w pewne karby rygoru, zwalczał łatwe formy zewnętrznego nowatorstwa, co nie przeszkodziło temu, że i sam był jednym z najwybitniejszych nowatorów w całej historii rzymskiej kultury i w ówczesnej dobie, ale formą nowatorstwa najtrudniejszą, bo Katon rozwijał twórczą działalność, w niektórych szczegółach o zabarwieniu z lekka paradoksalnym.

Działalność Katona była różnorodna, ale zawsze pełna inwencji i ruchliwej pracowitości, zarazem przepojona duchem obywatelskiej potrzeby. Katon usiłował skierować swoje społeczeństwo w zewnętrznej polityce i w wewnętrznym życiu na drogę nieco trudniejszą, niż tego inni chcieli, na drogę, która rokowała trwalszą chwałę. W dobie, kiedy szereg zwycięskich wojen i podbojów spowodował napływ do kraju ogromnych bogactw, kiedy

do Rzymu obfitym strumieniem płynęło greckie złoto, a z nim ponętna kultura i cywilizacja, kiedy wojenna potęga i sprawność Rzymu stała u szczytu, w tym czasie nawoływanie obywateli do oględnego przyjmowania skarbów greckiej kultury, do zachowania umiaru i prostoty w codziennym życiu, do powstrzymywania się od brutalnego wyzysku militarnie słabszych państw i miast i od wszczynania wojen o charakterze czysto rabunkowym, były to zadania niewdzięczne, jednakowoż słowa Katona znalazły posłuch. Katon w tej pracy nie ustawał i miał poparcie, które mu dawał odłam społeczeństwa, nastrojony podobnie jak on. Od młodszych lat wspierał Katona sąsiad jego i przyjaciel, potem kolega na stanowisku cenzora, Waleriusz Flakkus, wspierali też inni. Ta zgodność ze zbiorową wolą i potrzebą stanowiła o sile Katona, własna zaś inwencja i pracowitość stanowiły o szerokim zakresie jego działania.

Rozwielmożniona moda grekomanii roztaczała podówczas coraz szersze koła w społeczeństwie, wobec czego Katon usiłował usunąć z Rzymu znaczniejszych Greków, którzy z musu, nie z własnej chęci, spędzali tam swój czas. Było ich wielu, na miejscu pierwszym stali poseł Karneades i zakładnik Polibiusz. Byli to ludzie na wielką miarę, niepospolitym wzrokiem swojej indywidualności i myśli wywierali wpływ na otoczenie, grecyzowali je. Polibiuszowi zawdzięczamy pierwszy naukowy i głęboko przemyślany zarys rzymskiej konstytucji. Katon starał się tym ludziom dać możność powrotu do Grecji, żeby uwolnić rzymskie społeczeństwo od nich. Sceptyk Karneades, myśliciel wykwalifikowany, zaprzeczający istnienia bogów i wygłaszający na ten i na inne tematy w intelektualnie niewyrobionym społeczeństwie olśniewające dialektyką i błyskotliwe oracje, istotnie był nieco oryginalnym wychowawcą dla tych ludzi. Otóż Katon kierował się troską o powierzchownie wykształconych Rzymianach, którzy nałykali się trochę wiedzy i już pretensjonalnie ulegali błyskotliwym wpływom greckiej wymowy i obyczaju, którzy z greckiego dorobku wybierali nie to, co by ich pogłębić mogło, lecz raczej to, co im sprawiało zewnętrzną przyjemność. Usuwając z Rzymu tych Greków, Katon nie ciemnym uporem

kierował się, lecz dbał o sprawność i o prężność rzymskiego społeczeństwa. Miał on mianowicie przed oczyma obraz rzekomo potężnego syryjskiego króla Antiochusa, który chciał prowadzić wojnę nie żołnierską sprawnością, lecz dyplomatyczną, kancelarią, jak to w późniejszych czasach robiło Bizancjum. Zwykła żołnierka przekraczała siły Antiochusa, to też powiedział o nim Katon: „pismami prowadzi wojnę, wyruszył w pole z atramentem i z piórem". Od takich wojenników i mężów stanu, od przedwczesnego na rzymskim gruncie bizantynizmu, Katon chciał uchronić swój naród. Otóż przebieg wojny w Hiszpanii pod Numancją, gdzie rzymska armia coraz bardziej rozprzęgała się obyczajowo i militarnie, nieodwołalna konieczność oczyszczenia obozu od przybłędów i żołnierskich przyjaciółek, co zostało zrobione przez Scypiona Emiliana, który oczyścił i uzdrowił wojsko, świadczy o słuszności przewidywań Katona.

Zaznaczyłem wyżej, że Katon nie znosił Korneliusza Scypiona Starszego i całego jego rodu, który przodował w greckim wykształceniu. Liwiusz powiada, że Katon zwykł był s z c z e k a ć na Scypiona, *allatrare*; wiemy, że nawet brał udział w akcji powołania Scypiona przed sąd za niedbałe prowadzenie rachunków. Było to niewątpliwie posunięcie krańcowe i nadmierne, które bynajmniej nie skompromitowało bohatera, lecz wstydem i złością nakarmiło tych, którzy go zaczepili. Dumny Scypion Afrykański stawił się przed sąd, ale na całe oskarżenie odpowiedział wygłoszeniem dziękczynnej modlitwy do Jowisza za te zwycięstwa, które przy pomocy jego odniósł nad wrogami republiki, ratując ją przed ostateczną zagładą; nie wspomniał ani słowem o samej sprawie i oto nikt nie odważył się powtórnie wystąpić przeciwko Scypionowi. Korneliusz Scypion miał po swojej stronie genialność i wiekopomne zasługi, ale z innymi Scypionami było gorzej.

Jednego ze Scypionów Katon, jako cenzor, skreślił z listy ekwitów, co było wielkim dyshonorem; niejakiego Weturiusza skreślił za to, że ten roztył się, co miało świadczyć o leniwym trybie jego życia. Szereg senatorów Katon pozbawił senatorskiej godności za różne przywary i błędy, między innymi Maniliusza

za to, że ten w obecności córki uściskał żonę; opodatkował biżuterię, robił trudności generałom, którzy z powodu byle jakich zwycięstw i zasług chcieli sprawiać triumfalne obrzędy na Kapitolu. Można zarzucić Katonowi, co się i zdarza, że ta podjazdowa walka była nazbyt drobiazgowa, że była jałową, że chciał zatrzymać pochód czasu; nie ulega jednak wątpliwości, że działalność Katona i jego stronnictwa, aczkolwiek pozornie miała barwę pewnego pieniactwa, to przecież nałożyła niejako kaganiec na wybujałe pretensje jednostek, zatamowała hałaśliwą modę i pęd do nowinek, nie zatrzymując bynajmniej zwycięskiego pochodu czasu i nie pragnąc tego. Katon nie prowadził wojny z kulturą, lecz z modą i z pretensjami jednostek, o tym zaś, jak on budował i posuwał naprzód rzymską kulturę mowa będzie niżej. Był Katon w tej dziedzinie nieustępliwy, bo, uznając grecki język, porozumiewał się z Grekami przez tłumaczy, sam jednak pilnie studiował greckie dzieła. Umiał też poskramiać własną niechęć, i tak, nie znosząc Scypionów, służył niekiedy pod ich rozkazami, na stare zaś lata o Scypionie Emilianie, przyszłym Afrykańczyku Młodszym, o uczniu i przyjacielu Greka Polibiusza, sam Katon przepowiedział, że on tylko potrafi zgnieść i rozdeptać Kartaginę; tak mówiąc, nie pomylił się. Mało tego: ten „wróg" Greków swoją przepowiednię ubrał w formę cytacji z dziesiątej pieśni Odyssei (*przekł. St. Mleczki*): „gdyż tylko jemu wyłącznie w królestwie cieni pojętność dała królowa, a wszyscy tam inni, to widma już tylko". Zatem potrafił Katon zachować umiar w sądach; nie był on reakcyjnym demagogiem, lecz przedstawicielem i wodzem kulturalnego konserwatyzmu, był przeto wyrazicielem najbardziej organicznego myślenia w rzymskim społeczeństwie.

Bezwzględnym postępowaniem na stanowisku cenzora Katon zraził sobie dużą ilość ludzi, a, choć o to niedbał, miał jednak sporo przykrości, bo za te obrazy wytaczano mu procesy. Marek Katon miał w życiu czterdzieści cztery sądowych spraw, zawsze był pozwany, sam się też bronił, bo był wybitnym krasomówcą i sprawy zazwyczaj wygrywał. Jako orator Katon stoi na czele rzymskiej wymowy i niepoślednie zasługi położył w tej dziedzinie, która była ważnym odłamem rzymskiej kultury. W do-

bie Cycerona było w obiegu sto pięćdziesiąt jego mów, my natomiast posiadamy ułamki z osiemdziesięciu. Mowy wygłaszał w sądach, w senacie i na wiecach, wygłaszał namiętnie, ale komponował je z całą oratorską umiejętnością, były więc w miarę ozdobne, niekiedy wprowadzał w nie szczegóły i barwy nieco poetyckie, niekiedy barwę moralnego patosu, często jednak były one zjadliwe i ostre, wpadające w ton inwektywy, kiedyindziej znów bardzo samochwalcze i dumne, ale zazwyczaj zwięzłe, bo Katon był przeciwnikiem rozwlekłego wyrażania swoich myśli.

W dobie Cycerona język jego publikacyj urażał staroświeckością, ale i wtedy jeszcze wzbudzał Katon uznanie i podziw. Sallustiuszowi, jednemu z najwybitniejszych literatów, który był wielkim mistrzem słowa, robiono nawet zarzut z tego, że kradnie z Katona swoje zwroty. Ten akt uznania po stu przeszło latach, dobitnie świadczy o językowej i literackiej wartości utworów Katona; za życia nikt mu nie dorównał w tej umiejętności. W historii rzymskiej wymowy Katon zajmuje bardzo poczesne miejsce, aczkolwiek, wobec wspaniałego jej dalszego rozwoju, zeszedł potem na drugi plan i w dobie Augusta urażał czytelników szorstkością. Głośna była mowa jego o rzeczypospolitej Rodyjskiej, charakteryzująca moralną wartość mówcy oraz formę patriotyzmu, którą Katon w Rzymie głosił i utrwalał. Zarzuty, stawiane mu niekiedy w naszej dobie, że był ciemnym i upartym zacofańcem, dziwnie bledną w zestawieniu z tą mową. Na wyspie Rodus zakwitła bogata i zasobna handlowa republika, podobna może nieco do średniowiecznej Wenecji lub Genui; cechowała ją pewna nieżyczliwość dla Rzymu, ale zachowywała się lojalnie, Otóż w gronie rzymskich imperialistów powstał projekt ujarzmienia dumnej republiki, jednocześnie zrabowania jej finansowych zasobów, a wszystko to pod pozorem karnej i sprawiedliwej ekspedycji za to, że Rodyjczycy sprzyjali pokonanemu niedawno przez Rzym, Macedońskiemu królowi. W tej sprawie Katon zabrał głos i nawoływał w imię moralności senat, żeby uwzględnił poprawne zachowanie się Rodyjczyków, szanował umowy, nie wszczynał rabunkowej i krzywdzącej wojny. Nie był Katon pacyfistą i gorąco pragnął zwycięskiej wojny z naturalnym wro-

giem republiki, z Kartaginą; w tym jednak wypadku sprzeciwiał się wojnie, bo do własnej ojczyzny zastosował maksymę, którą wygłosił gdzieindziej o nieuczciwych dygnitarzach: „złodzieje, „którzy okradli prywatnych ludzi, siedzą w kajdanach i w więzie- „niach, natomiast złodzieje publicznego dobra chodzą w złocie i w „purpurze", *fures privatorum furtorum in nervo atque in compedibus aetatem agunt, fures publici in auro atque purpura.* Katon nawoływał swoją ojczyznę, żeby nie wzorowała się na tych ostatnich. Obowiązek kierowania się obyczajnością przez rząd republiki i przez dygnitarzy stale głosił. Tuż przed śmiercią gwałtownie i namiętnie, — *acerrime, summaque contentione,* — napiętnował pretora - namiestnika Serwiliusza Galbę za nieuczciwy sposób prowadzenia wojny w Hiszpanii z Luzytanami, których Galba podstępnie i zdradliwie podszedł.

Najważniejszym dziełem Katona była obszerna historia Rzymskiego państwa; był to pierwszy większy prozaiczny utwór napisany w łacińskim języku, oczywiście wyjąwszy ustawy i obrzędowe teksty. Aż dotąd istniały po łacinie tylko poetyckie i dramatyczne utwory, przeważnie tłumaczone z greckiego, przeróbki, dokonywane przez wyzwoleńców obcego pochodzenia, umiejących mówić po łacinie. Istniały również prozaiczne historyczne roczniki Fabiusza Piktora, Lucjusza Alimenta i Postumiusza Albinusa, również historyczne memoriały Scypionów, ale wszystko to po grecku. Marek Katon był pierwszym Rzymianinem, który zaczął pisać w swoim rodowitym języku i opublikował dużą ilość różnych dzieł, z których najważniejszym było P o c z ą t k i *Origines,* zarys historii Rzymu i Italii. W tym to dziele Katon rozwinął w całej pełni swój nowatorski rozpęd, ten wódz konserwatyzmu. Katon zastosował sposób wykładu niewątpliwie niezrozumiały dla współczesnych, nawet wogóle przesadny; ujęcie tematu jak na ówczesne formy myślenia Rzymian było przedwczesne, nieco nawet parodoksalne. Po pierwsze odrzucił bez zastrzeżeń rocznikarską manierę, tak organicznie zrośniętą z rzymskim dziejopisarstwem, zapoczątkowaną zaś przez same zbiory materiałów tak zwane *Annales Maximi,* oraz przez rocznikarską epopeję Enniusza, również *Annales,* no i przez Fabiusza Piktora,

piszącego po grecku rzymską historię w rocznikarskiej formie. Otóż Katon wyraźnie zapowiedział: „nie mam ja wcale zamiaru „odnotowywać, co wielki pontyfik na swojej tablicy zapisuje, ile „razy drożyzna wybuchła, ile razy było zaćmienie księżyca i słońca, „ani innych takich wypadków". Katon więc zupełnie świadomie wprowadził swoją innowację, wzorowaną przecież na greckich ujęciach historycznego opowiadania. Katon z pogardą spoglądał na rocznikarski sposób pisania i dzieje wyłożył rozdziałami o jednym ciągu treści. Takich większych rozdziałów było siedem i tyleż ksiąg liczyło jego dzieło. Rzym jednak ówczesny nie był odpowiednim terenem dla form myślenia Herodota. Krytycyzm Katona był przedwczesny, to też następcy jego wrócili do rocznikarskiej formy. Po stu latach Sallustiusz znowu zerwał z rocznikarstwem, ale najwięksi rzymscy historycy, Liwiusz i Tacyt, uznali za właściwe przywrócić annalom ich formalną wartość.

Uwaga, jaką Katon udzielił innym miastom i krajom, wchodzącym w skład republiki i ściśle z nią związanym, była również przedwczesna, aczkolwiek w rzymskim duchu, bo po stu latach kontynuował to, ale inaczej, Marek Warron. Nie bez znaczenia było tu również pochodzenie Katona, gdyż mieszkał on w kraju Sabinów i cenił to dzielne plemię, przez co nauczył się cenić i szanować inne plemiona, wchodzące w skład republiki. Katon traktował spokrewnione miasta i plemiona jako młodsze, ale niemal równorzędne i zaznaczył to w tytule, który omawiał nie tylko początek Rzymu, lecz także początki italskich miast. Zgodnie z panującymi wówczas poglądami wszystkie italskie miasta, w tej liczbie i Rzym, wyprowadzał od greckich osadników. Spostrzegawczość swoją objawił Katon w zwięzłej charakterystyce Gallów, których potomkami są Francuzi; powiedział, że najbardziej dwie rzeczy cenią: wojenną sztukę i dowcipną mowę *argute loqui*; bardzo złośliwie scharakteryzował Ligurów: sami nie wiedzą, skąd pochodzą, nieokrzesani i kłamliwi, prawdę wnet zapominają.

Dając wykład rzymskiej historii, Katon w pierwszej księdze opowiedział o powstaniu miasta, o trojańskim pochodzeniu Rzymian, w dwuch następnych księgach pisał o pochodzeniu różnych plemion, natomiast w drugiej części dzieła, ujętej w cztery księgi

opisywał przebieg wojen i doprowadził rzecz do swoich czasów, a że był samochwalcą nieprzeciętnym, więc szereg mów politycznych, które sam wygłosił, również tu umieścił. Mowy miały służyć jako pouczenie, również jako pewna ozdoba. Tymże celom ozdoby i zainteresowania czytelnika miały służyć *admiranda*, czyli opisy rzeczy i zjawisk niezwykłych. Cele pouczające były jednak ważniejsze, to też pragnął nie tylko wsławić swoją ojczyznę, lecz i od błędów ją ustrzec na przyszłość, dlatego piętnował dawne błędy. Przyświecały jednak Katonowi i bardziej naukowe cele. Późniejsi historycy, Nepos, Dionizjusz, Wellejus i inni poświadczają zgodnie, że Katon bardzo starannie gromadził materiał historyczny, sumiennie też przestudiował zagmatwaną nieco sprawę daty założenia Rzymu, badał stare dokumenty, zwiedzał różne miejscowości. Utrata tego dzieła jest wielką luką.

Otóż najbardziej ciekawym, nieco dziwacznym nawet, był sposób ujęcia przez Katona dziejowego przebiegu. Wychodził on z założenia, że „nasza rzeczpospolita nie jednego człowieka rozumem, lecz rozumem wielu została stworzona" (*tłum. Morawskiego*), zatem historię ujął wyłącznie jako wynik i rezultat zespołowego wysiłku, to znaczy całego narodu oraz państwowych instytucyj. Historia więc była dziełem gatunku, nie jednostek, zatem odrzucił niemal opisy bohaterskich dziejów wybitnych rodów i poszczególnych ludzi. Katon pominął zupełnym milczeniem nazwiska wielkich wodzów i mężów stanu, albowiem każdy z nich był dla niego tylko wykonawcą woli i zleceń rzymskiego narodu i rządu, bynajmniej zaś nie twórczą jednostką. Katon bardzo rzadko przekroczył tę zasadę, a chociaż była ona osobistym tylko punktem widzenia jego, to przecież miała pewne uzasadnienie w rzymskiej mentalności i konstytucji. Katon nadał tej zasadzie zbyt ostre brzmienie, ale po stu latach, aczkolwiek w bardzo złagodzonej formie, dał jej wyraz po raz drugi Marek Cyceron w dziele *de republica*. Otóż Cyceron wychodził z przesłanek natury filozoficznej, z ogólnej teorii państwa, będącego naturalnym wytworem ludzkiego zespołu. Przesłanki, z których Katon wyszedł, były bardziej surowe. W całej swojej politycznej działalności, sam przedstawiciel średniej warstwy, zwal-

czał Katon znaczenie możnych senatorskich rodów, zaś jeszcze bardziej możne jednostki, mające oparcie w swoich rodach. Pisząc teraz historię Rzymu, Katon tak samo zwalczał rody i jednostki, nie żeby ganił je, lecz poprostu negując ich zasługi i milcząc o ich znaczeniu. Zatem były to przesłanki raczej partyjno-polityczne, stąd ich mocna barwa. Utwór Katona znamy tylko z fragmentów i z wzmianek o nim u innych historyków, zaś jego czyn o tyle był osamotniony nieco, że następcy wrócili do rocznikarskiej metody i do wysławiania magnackich rodów, skupiających w swoim ręku władzę. Pod innym względem jednak czyn jego przetrwał, bo językiem następców już był łaciński, nie grecki, jak przed Katonem.

Aczkolwiek w dobie Cycerona Sallustiusz rozczytywał się w Katonie, to przecież inni mniej go czytali. Rzymska proza rozwijała się pod znakiem ozdobności i formalnego piękna, co w stopniu najwyższym zostało osiągnięte przez Cycerona i Liwiusza. Dziejopisarstwo uchodziło za taki rodzaj literacki, który daje szczególne pole do popisu w tej dziedzinie, oraz wymaga szczególnej ozdobności: *genus maxime oratorium*. Następcy Katona, tak zwani annaliści starsi i młodsi, swój umysł wysilali nie tyle w kierunku archiwalnych badań i naukowej precyzji, — te dwie dziedziny uwzględnił człowiek, którego wizerunek wnet nastąpi, Marek Warron, — ile w kierunku formalnego piękna, stylistycznego opracowania i oratorskiego patosu. Otóż dzieło Katona odznaczało się wielką prostotą narracji, o czym świadczy np. jeden większy fragment, zawierający opis bohaterstwa pewnego trybuna wojskowego w r. 258. Postacie historyczne przemawiają do czytelnika tak jakby w codziennym życiu, prosto bez żadnej deklamacji, opisy są zupełnie wolne od oratorskich ozdób. Z tych to powodów starannie okraszone dzieła następców Katona bardziej odpowiadały czytelnikom, nawet Liwiusz, skądinąd wielki artysta, wolał korzystać z późniejszych annalów, albowiem prostota stylu Katona w tej przerafinowanej nieco dobie, mogła uchodzić za prostactwo. Tenże Liwiusz zresztą jako człowieka i przedstawiciela swojej epoki wynosi Katona pod niebiosa i nie skąpi mu pięknie i retorycznie zbudowanych pochwał.

Kwintylian, przedstawiciel tego samego co i Liwiusz literackiego smaku, wprost przestrzega młodzież przed czytaniem stylistycznie surowego i prostackiego utworu Katona. Dopiero w drugim wieku Cesarstwa, kiedy odległe czasy budziły szczególne i nieco romantyczne zainteresowanie, Katona zaczęto niemal wielbić: z kart jego dzieła przemawiał bowiem nie tylko starożytny autor, lecz naoczny świadek i współtwórca bohaterskiej epoki. Szczególnie wielbił Katona cesarz Hadrian oraz literat Korneliusz Fronto.

Wiele innych rzeczy opublikował Marek Katon, pracował wytrwale do końca życia, co nastąpiło w r. 149, na parę lat przed upragnionym przez Katona zdobyciem Kartaginy, rozwinął działalność iście encyklopedyczną, to też Cycero potem orzekł, że w Rzymie w epoce Katona nie można było studiować żadnej dziedziny wiedzy, której by nie poruszył Katon. Swoją drogą należy pamiętać, że wiedza rzymska i literatura była wówczas dopiero w powijakach. Dał Rzymianom podręcznik krasomówczej umiejętności, a choć narzekał na grecką gadatliwość, dziełko to niewątpliwie na greckich podręcznikach oparł. Dał nadto dziełko o wojennej technice oraz encyklopedyczne dzieło, któremu nadał formę przemówień i nauk do swojego syna na różne tematy: P r a e c e p t a a d f i l i u m, była tam mowa o rolnictwie, o lecznictwie, o prawie, o wymowie — podręcznik retoryki był właśnie częścią tej publikacji. W encyklopedii tej zawarte były dogmatyczne twierdzenia, tak jakby orzeczenia, dające pewną całość wykształcenia. Dał również bliżej nam nieznany moralizatorski utwór C a r m e n d e m o r i b u s.

Z wielkiego literackiego dorobku Katona, który zmamy we fragmentach, w całości posiadamy jeden tylko utwór, który też jest najstarszym zabytkiem rzymskiej literackiej prozy. Utwór posiada dla nas dużą wartość, aczkolwiek temat jego jest nieco specjalny: niewielkie dzieło o rolnictwie, opracowane nie teoretycznie, lecz jako zbiór praktycznych przepisów i rad dotyczących wiejskiego gospodarstwa. Dziełko to, niewielkie, zwarte i suche, rzuca jaskrawe światło na gospodarcze stosunki w ówczesnej dobie i na rzymską umysłowość. Katon sam był rolnikiem

i pochodził z warstwy będącej na dorobku, oraz pragnącej tego dorobku. Otóż dziełko daje nam obraz intensywnej rolnej gospodarki, daje też sylwetkę wiejskiego gospodarza kompletnie wypłukanego z sentymentów, wizerunek plantatora, który bezwzględnie i chciwie wyciska co może z ziemi, z zarobków i z pór roku. Jest to nie tylko uprawa roli, lecz w równym stopniu eksploatowanie jej. O uprawie zboża znajdziemy tam bardzo mało, natomiast bardziej dochodowe oliwne gaje, winnice i ogrodowiznę wysuwa Katon na pierwszy plan. Zboże potrzebne mu jest tylko dla przekarmienia roboczej siły, podobnie jak żołędzie dla tuczenia świń.

Ziemski majątek dla Katona jest przede wszystkim lokatą kapitału, który musi procentować, zatem postawa gospodarza jest wybitnie merkantylna, zaś stosunek do niewolników, zatrudnionych na folwarku, przypomina nowoczesny stosunek kolonialnych plantatorów do tubylczej siły roboczej, nawpół niewolników, którzy są zawsze zobowiązani do największego nasilenia pracy. Katon hołduje tej zasadzie, to też radzi, o ile pogoda nie pozwala pracować w polu, zmuszać niewolników do wyplatania koszyków, kręcenia sznurów, do innych wreszcie prac; muszą i w święta pracować, zaś obrzędowe zakazy zawsze można obejść. *Cogitato, si nihil fiat, nihilo minus sumptum futurum* — zważ, że jeżeli nic się nie robi, nie mniej wydatki narastają. Jeżeli niewolnik zachoruje i mniej może pracować, trzeba zmniejszyć mu racje żywności. Wiele ciekawych wiadomości zachowało nam dziełko Katona, toż obok krańcowego merkantylizmu i głoszenia zasady „kupuj jak najmniej, sprzedawaj jak najwięcej", podaje przepisy i recepty gospodarskie, opisy rolniczych narzędzi i maszyn, wiadomości o znaczeniu stosunków z sąsiadami, o tym gdzie co kupić, gdzie i komu sprzedać. Pozornie sucha i nieciekawa treść pozwala nam dojrzeć gospodarza o twardej i nieustępliwej woli, człowieka, który wie, czego chce. W ówczesnej dobie w Rzymie i w Italii było więcej takich ludzi, był to bowiem naród na przednowku. Jak Marek Katon gospodarował na folwarku, tak republika gospodarowała na całym śródziemnomorskim terenie.

Na początku dzieła znajdujemy pewną uwagę natury ogólniejszej: najlepszy żołnierski element powstaje z chłopów i rolników, najdzielniejsi w ogóle mężczyźni, ludzie umysłowo najzdrowsi — *minime male cogitantes*. Dla kupieckiej warstwy Katon nie ma uznania, ni szacunku, podobnie jak dla możnych panów. Ten to wyraz uznania dla moralnie krzepiącej wartości rolnictwa łączy Katona z szeregiem późniejszych autorów, szczególnie z Wergiliuszem, który tę myśl wypowiada w pieśniach Ziemiaństwa. Wergili jednak, łagodny artysta, jest kompletnie wolny od jakichkolwiek naleciałości plantatora i kapitalisty; jego stosunek do wiejskich prac i do wiejskiego otoczenia jest nawskroś uczuciowy. Co innego, że w epoce tej Rzymianie już przestali być narodem na przednowku, już w dużym stopniu hołdowali pierwiastkom estetycznym i uczuciowym. Katon tej uczuciowości nie ma jeszcze; w książce jego występuje gospodarz twardy i nieustępliwy, w silnym stopniu odznaczający się poczuciem własności i chęcią jej powiększenia, a choć uraża nas obecnie jego bezwzględne traktowanie niewolników, zatrudnionych w gospodarstwie, było ono jednak raczej wytworem epoki, bo własność swoją powiększa Katon zasadniczo uczciwą tylko pracą. Cała zawartość dziełka sprowadza się do następującej zasady: zbogacaj się, nie marnuj grosza, ani żadnej godziny i roboczej siły. Otóż cała zewnętrzna historia Rzymskiej republiki, może nawet cała tajemnica terytorialnego rozrostu państwa w dobie republiki, sprowadza się do nieustępliwego stosowania zawsze i wszędzie przez państwo, rząd i cały naród zasady, którą Marek Katon tak wyraźnie przeprowadził w dziełku *de republica*: nie wolno nigdy ani skrawka ziemi stracić, ani żadnej rzeczy, która stała się naszą własnością, tylko powiększać należy; można czegoś nie zdobyć, lecz jeśli się raz zdobyło, nie wolno stracić.

II.

Marek Terencjusz Warron. W dobie Katona rzymska literatura stawiała pierwsze kroki, nauka była w powijakach, ale w dobie Cezara, w sto lat po śmierci Katona, literatura przeży-

wała bujny rozkwit. Poprzednia doba przekazała nazwiska komediopisarzy Plauta i Terencjusza, poety Enniusza, również nazwisko Lucyliusza, twórcy rzymskiej satyry, no i dorobek Katona; te nazwiska są największe. W dobie Cezara Lukrecjusz pisze poemat o przyrodzie, Katullus przepiękne liryczne utwory, Marek Cyceron publikuje mowy i filozoficzne dialogi, sam Juliusz Cezar komentarie o wojnie z Gallami, Sallustiusz daje kunsztowne historyczne monografie — to są nazwiska najsławniejsze, a przecież obok tych ludzi wprost nieprzebrana liczba innych literatów, poetów, mówców i uczonych publikuje swoje utwory. Intelektualne środowisko tętni wyjątkowo bujnym życiem. W tej właśnie dobie rozwija swoją działalność niestrudzony naukowiec, mąż wielce pracowity, Marek Terencjusz Warron.

Pochodził Warron z miasteczka Reate w kraju Sabinów, z ziemi Sabińskiej także Stary Katon wyszedł. Urodził się Warron w r. 116 i żył bardzo długo, blizko dziewięćdziesiąt lat, bo umarł w r. 27, w którym to roku Oktawian August opracował konstytucję Rzymskiego Cesarstwa, można więc powiedzieć, że Warron był ostatnim człowiekiem Rzymskiej republiki, tej jednak republiki, która przechodziła ostatnio przez głębokie wstrząsy. Życie tego człowieka przypadło na okres wyjątkowo ciężki: jako szesnastoletni chłopak słyszał o wielkiej grozie na północy, o Cymbrach i Teutonach, potem widział na własne oczy wszystkie niemal domowe wojny trapiące od roku setnego republikę, widział potworne, gorzej niż barbarzyńskie, masakry obywateli w stolicy i zmieniające się rządy jednako mściwych oligarchów i rewolucyjnych demokratów, widział bunty italskich plemion, walki Mariusza i Sulli i bunty niewolników, bunt Katyliny i wojnę Pompejusza z Cezarem, poprzedzoną sojuszami ich, gdy jeszcze Krassusa przy boku mieli: ten pierwszy triumwirat Warron przezwał Tryglawem, Trikaranos, którą to nazwę, sam nieprzeciętny erudyta, zapożyczył z dawnej greckiej publicystyki. Widział Warron tragiczny zgon Cezara, potem walkę i wojnę cezarianów z republikanami, wreszcie Oktawiana z Antoniuszem; widział wielokrotne marsze zwycięskich generałów z wojskiem na Rzym i powolne konanie odwiecznej konstytucji, widział niekiedy

Na początku dzieła znajdujemy pewną uwagę natury ogólniejszej: najlepszy żołnierski element powstaje z chłopów i rolników, najdzielniejsi w ogóle mężczyźni, ludzie umysłowo najzdrowsi — *minime male cogitantes*. Dla kupieckiej warstwy Katon nie ma uznania, ni szacunku, podobnie jak dla możnych panów. Ten to wyraz uznania dla moralnie krzepiącej wartości rolnictwa łączy Katona z szeregiem późniejszych autorów, szczególnie z Wergiliuszem, który tę myśl wypowiada w pieśniach Z i e m i a ń s t w a. Wergili jednak, łagodny artysta, jest kompletnie wolny od jakichkolwiek naleciałości plantatora i kapitalisty; jego stosunek do wiejskich prac i do wiejskiego otoczenia jest nawskroś uczuciowy. Co innego, że w epoce tej Rzymianie już przestali być narodem na przednowku, już w dużym stopniu hołdowali pierwiastkom estetycznym i uczuciowym. Katon tej uczuciowości nie ma jeszcze; w książce jego występuje gospodarz twardy i nieustępliwy, w silnym stopniu odznaczający się poczuciem własności i chęcią jej powiększenia, a choć uraża nas obecnie jego bezwzględne traktowanie niewolników, zatrudnionych w gospodarstwie, było ono jednak raczej wytworem epoki, bo własność swoją powiększa Katon zasadniczo uczciwą tylko pracą. Cała zawartość dziełka sprowadza się do następującej zasady: zbogacaj się, nie marnuj grosza, ani żadnej godziny i roboczej siły. Otóż cała zewnętrzna historia Rzymskiej republiki, może nawet cała tajemnica terytorialnego rozrostu państwa w dobie republiki, sprowadza się do nieustępliwego stosowania zawsze i wszędzie przez państwo, rząd i cały naród zasady, którą Marek Katon tak wyraźnie przeprowadził w dziełku *de republica*: nie wolno nigdy ani skrawka ziemi stracić, ani żadnej rzeczy, która stała się naszą własnością, tylko powiększać należy; można czegoś nie zdobyć, lecz jeśli się raz zdobyło, nie wolno stracić.

II.

Marek Terencjusz Warron. W dobie Katona rzymska literatura stawiała pierwsze kroki, nauka była w powijakach, ale w dobie Cezara, w sto lat po śmierci Katona, literatura przeży-

wała bujny rozkwit. Poprzednia doba przekazała nazwiska komediopisarzy Plauta i Terencjusza, poety Enniusza, również nazwisko Lucyliusza, twórcy rzymskiej satyry, no i dorobek Katona; te nazwiska są największe. W dobie Cezara Lukrecjusz pisze poemat o przyrodzie, Katullus przepiękne liryczne utwory, Marek Cyceron publikuje mowy i filozoficzne dialogi, sam Juliusz Cezar komentarie o wojnie z Gallami, Sallustiusz daje kunsztowne historyczne monografie — to są nazwiska najsławniejsze, a przecież obok tych ludzi wprost nieprzebrana liczba innych literatów, poetów, mówców i uczonych publikuje swoje utwory. Intelektualne środowisko tętni wyjątkowo bujnym życiem. W tej właśnie dobie rozwija swoją działalność niestrudzony naukowiec, mąż wielce pracowity, Marek Terencjusz Warron.

Pochodził Warron z miasteczka Reate w kraju Sabinów, z ziemi Sabińskiej także Stary Katon wyszedł. Urodził się Warron w r. 116 i żył bardzo długo, blizko dziewięćdziesiąt lat, bo umarł w r. 27, w którym to roku Oktawian August opracował konstytucję Rzymskiego Cesarstwa, można więc powiedzieć, że Warron był ostatnim człowiekiem Rzymskiej republiki, tej jednak republiki, która przechodziła ostatnio przez głębokie wstrząsy. Życie tego człowieka przypadło na okres wyjątkowo ciężki: jako szesnastoletni chłopak słyszał o wielkiej grozie na północy, o Cymbrach i Teutonach, potem widział na własne oczy wszystkie niemal domowe wojny trapiące od roku setnego republikę, widział potworne, gorzej niż barbarzyńskie, masakry obywateli w stolicy i zmieniające się rządy jednako mściwych oligarchów i rewolucyjnych demokratów, widział bunty italskich plemion, walki Mariusza i Sulli i bunty niewolników, bunt Katyliny i wojnę Pompejusza z Cezarem, poprzedzoną sojuszami ich, gdy jeszcze Krassusa przy boku mieli: ten pierwszy triumwirat Warron przezwał Trygławem, Trikaranos, którą to nazwę, sam nieprzeciętny erudyta, zapożyczył z dawnej greckiej publicystyki. Widział Warron tragiczny zgon Cezara, potem walkę i wojnę cezarianów z republikanami, wreszcie Oktawiana z Antoniuszem; widział wielokrotne marsze zwycięskich generałów z wojskiem na Rzym i powolne konanie odwiecznej konstytucji, widział niekiedy

gromadną ucieczkę senatu ze stolicy, niekiedy zdziesiątkowanie jego i widział także głowy pomordowanych senatorów, konsularów, sterczące na żerdziach na miejskim placu; patrzył na błyskotliwe kariery i katastrofalne upadki władców, sam też był skazany na śmierć przez mściwego i brutalnego generała, a choć uniknął śmierci, widział, jak tenże Antoniusz, pijany władzą, bawił się wraz z żoną swoją, ściętą i nadesłaną mu głową Marka Cycerona. Warron, rodem z Sabińskiej ziemi, musiał posiadać nerwy ze stali, skoro nie tylko przetrzymał to wszystko, lecz i pogodną starość spędził.

Powtarzamy niekiedy dość rozpowszechnioną maksymę, że muzy milczą, gdy miecze dzwonią. Rzymska literatura zadaje kłam temu twierdzeniu. Przez cały okres życia Warrona dzwoniły miecze, do szczęku broni dochodziły jęki mordowanych i skargi wygnanych i osieroconych, a przecież poezja, nauka i krasomówstwo rozwijały się w tej atmosferze z żywiołową siłą. Rzymianie już przyswoili sobie greckie wykształcenie, już własny dorobek tworzyli i uprawiali coraz to nowe rodzaje, jakościowo pogłębiali je, ilościowo powiększali. Marek Warron w tej twórczości zajął poczesne miejsce i przodujące stanowisko; był największym i najpłodniejszym naukowcem, jakiego wydał Rzymski naród, zarazem był czynnym obywatelem, który nie uchylał się od wykonywania przeciętnych obowiązków. Nie był on ani mężem stanu, ani wodzem stronnictwa, jak Stary Katon, był jednak starannym urzędnikiem, oficerem, generałem. Nasze wiadomości o życiu Marka Warrona, szczególnie o tak zwanej prywatnej stronie jego życia, są nazbyt szczupłe. Jednak to, co wiemy o nie prywatnej stronie, o pisarsko-naukowej działalności, pozwala mi z całą pewnością twierdzić, że tak zwane prywatne życie tego człowieka, sprawy rodzinne, miłosne i inne, mało go absorbowały. Nieprawdopodobna rozpiętość i ilość pisarskiego dorobku Warrona, o czym będzie niżej, musiała pochłaniać całą jego osobistą energię, to też sprawom prywatnym i uczuciowym musiał udzielać się w granicach zupełnie przeciętnych. Wypadało i trzeba było mieć swoje prywatne i osobiste sprawy, uczucia, czasem niepokoje, więc Warron miał je, ale nie wkładał w to żadnej in-

wencji osobistej ani ambicji, jak to robili inni, tenże Cyceron lub Sallustiusz. Prywatne życie Warrona nie wyszło poza obręb przeciętności, bo inaczej z pewnością doszłyby nas jakieś wieści o tym, gdyż Warron był osobistością eksponowaną, Rzymianie zaś bardzo chętnie utrwalali wszelkie interesujące pogłoski o swoich wybitniejszych ludziach. Miał żonę Fundanię, kochał się w hodowli bydła, kochał ziemię i uprawę roli, miły był mu smak dobrego wina, miłe mu były kobiety proste i uczciwe, z niesmakiem na erotyczne namiętności spoglądał i na rozwiązłość, lubił też koleżeńskie bankiety, ale pod warunkiem zachowania dobrej towarzyskiej formy. Urzędowe i polityczne sprawy również absorbowały go w granicach mniej więcej przeciętnych. Warron brał udział w politycznym życiu, bo tak wypadało, całą jednak niespożytą energię swoją włożył w pracę, przy biurku jako naukowiec.

Warron pochodził z bogatej rodziny, to też w młodych latach otrzymał wykształcenie staranne, następnie w Atenach studiował filozofię, po powrocie do Rzymu już samodzielne studia uprawiał, zarazem urzędową i senatorską karierę robił, ale doszedł tylko do pretorskiej rangi, konsulem nie był. Nadto pracował w komisji reform rolnych i służył w wojsku pod rozkazami Pompejusza, któremu zadedykował kilka prac. W morskiej wojnie w r. 67 dowodził częścią floty Pompejusza i tak dzielnie spisał się, że zdobył zaszczytną dekorację, morski wieniec. W azjatyckiej wyprawie Pompejusza w r. 66, prawdopodobnie również brał udział i, zwiedzając egzotyczne miejscowości, skrzętnie wszystko notował. Naukowe zainteresowania bojowego oficera nikogo nie gorszyły, bo były zgodne z duchem czasu, bo rzymscy imperatorowie, inaczej niż w obecnej dobie, wyruszając na wojnę, mieli zwyczaj zabierać z sobą podręczną bibliotekę i, co więcej, korzystać z niej. W obozie i w namiocie nie tylko plan oblężenia układali, lecz filozofię i historię studiowali. Juliusz Cezar w obozowym namiocie napisał językoznawczą rozprawę, Scypion Emilian nad gruzami Kartaginy deklamował Homera, Katon młodszy Platona teorią o nieśmiertelności duszy studiował, Brutus w obozie przed bitwą pod Pharsalus robił wyciągi z Po-

libiusza, zaś przed bitwą pod Philippi noce w namiocie nad książka trawił; nawet taki erotoman i zabijaka jak Marek Antoniusz coś niecoś publikował. Podczas domowej wojny Pompejusza z Cezarem, Warron w randze generała dowodził wojskiem w Hiszpanii, tutaj Cezar rozbroił go, ale, szanując uczonego, obronił go w r. 47 przed Antoniuszem, który mu chciał skonfiskować majętność, oraz polecił mu zorganizować w Rzymie dwie publiczne biblioteki, łacińską i grecką. Rychła śmierć dyktatora spowodowała, że dzieło to nie doszło do skutku. Po śmierci Cezara Antoniusz skazał Warrona na śmierć, a miał on przeszło siedemdziesiąt lat i do polityki już nie mieszał się. Uratował Warrona przyjaciel jego Kalenus i Warron żył otoczony czcią i doczekał czasu, kiedy Oktawian August położył kres domowym wojnom.

Naukowa działalność Warrona była objawem daleko posuniętej wewnętrznej hellenizacji rzymskiego społeczeństwa, zarazem też objawem rzymskiej samodzielności, bo Warron nie kopiował mechanicznie ani naśladował Greków, więc nie zatracił się w głębiach greckiej mentalności i kultury, owszem, zachował samodzielną postawę, oryginalność pewną i odrębność iście rzymską. Co to znaczy, o tym będzie mowa. Otóż w dobie hellenizmu, w czwartym i trzecim stuleciu a. Chr. n. Grecy w Atenach, w Aleksandrii, w Pergamonie, w Syrakuzach i w wielu innych ośrodkach kultury, rozwinęli naukową działalność na skalę bohaterską — użycie przymiotnika b o h a t e r s k i nie jest przesadne w tym wypadku. Wszelkie fundacje i szczodre zasiłki królewskich rządów umożliwiały zakładanie ogromnych bibliotek i archiwów, muzeów i zakładów naukowych, obserwatoriów astronomicznych, zoologicznych i anatomicznych instytutów, zaś rozpęd i pojemność pracy greckich uczonych były godne podziwu. Był to bowiem okres, kiedy ludzkość po raz pierwszy poznawała naukowe oblicze świata, kiedy przed myślą i sondą naukowca i badacza stało otworem całe życie i to po raz pierwszy w dziejach ludzkości. W poprzedniej dobie Platon i Arystoteles wykuli badawcze lemiesze, stworzyli metodykę poznawania i naukowych dociekań, otóż uczniowe ich i następcy, uzbrojeni w te lemiesze, przeory-

wali dziewicze tereny poznawalnego świata, nietkniętą glebę życia i tworzyli europejską naukę, jej pierwszy okres, który zadecydował o całym przyszłym jej rozwoju. Geografia fizyczna i opisowa, czysta fizyka, przyrodoznawstwo i medycyna, matematyka, teoria muzyki i astronomia, językoznawstwo i historia kultury, polityczna historia i socjologia, abstrakcyjna filozofia i estetyka, bibliografia i metodologia — oto są dziedziny, w których greccy uczeni rozwijali intensywne studia o bardzo szerokim zasięgu tematów i zagadnień, co możliwe było dlatego, że wtedy po raz pierwszy w historii Europy rutynowana myśl naukowców tworzyła systematy, gromadziła i wyjaśniała fakty, komponowała hipotezy i teorie Otóż tempo, zasięg i owocodajność pracy hellenistycznych uczonych olśniewa nowoczesnego badacza, o ile posiada on zmysł realnych wartości.

W tymże okresie powstała metodyka encyklopedycznych badań i publikacyj. Filolog, to znaczy miłośnik wiedzy, bo to co my teraz nazywamy filologią, wtedy nazywano gramatyką, filolog myślał i badał na szeroką skalę i ogarniał nieraz różnorodne tereny. W encyklopedycznej pracy najpierw przodowali uczniowie Arystotelesa, Teofrast i Dikajarchos, potem ich spadkobiercy, Eratostenes, Arystarch, Posydoniusz i wielu innych; stworzyli oni pewien typ wszechstronnego uczonego i badacza, który niewątpliwie korzysta z pomocy sekretarzy i uczniów, co sam Arystoteles robił, ale jednolitą myślą ogarnia większą całość i stwarza dorobek na gigantyczną skalę. Zdarzały się niekiedy pomyłki: ktoś mało zdolny, ale pracowity, pracował wprawdzie na wielką skalę, ale raczej w charakterze grafomana i kompilatora, wielkie znaczenie w historii nauki mieli tylko wyżej wymienieni, lub inni tej samej miary, jednak pewien grafoman i kompilator również poniekąd przydał się. Ten sam rodzaj encyklopedycznych badań i publikacyj również w Rzymie zaczął powstawać, pokazałem to na przykładzie Katona Starego, były to jednak dopiero pierwsze i nieco słabe kroki rzymskiej nauki. Tymczasem Sulla przywiózł z azjatyckiej wyprawy greckiego uczonego, właśnie grafomana i kompilatora Aleksandra z Miletu Polihistora, który już w Rzymie, po grecku zresztą dalej uprawiał

swoją encyklopedyczną działalność, a chociaż niczego wartościowego nie stworzył, to jednak sporo nauczył. W tymże czasie wybitniejsi Rzymianie dużo studiowali u wielkiego filozofa, przyrodnika, historyka i encyklopedysty Posydoniusza i oto wreszcie, w dobie Cezara, obok licznych i zamkniętych w sobie, bo ograniczonych tematowo, studiów, powstają próby encyklopedycznego ujęcia wiedzy przez rzymskich uczonych. Próbował to zrobić Nigidius Figulus, teozof i spirytysta, ale jemu ta próba nie udała się, bo posiadał zmanierowaną umysłowość. Natomiast Marek Terencjusz Warron osiągnął imponujące i wiekopomne rezultaty. Nie ulega wątpliwości, że korzystał z pomocy sekretarzy, oni jednak dali mu tylko mechaniczną współpracę, bo prawdziwą akcję rozwijał sam, był zaś uzbrojony w aleksandryjską metodykę i precyzję badań i miał żelazne zdrowie i niestrudzoną pracowitość i nadto wolę, w której tkwił pierwiastek bohaterstwa.

Dorobek Warrona był przerażająco wielki, to też św. Augustyn nie bez słuszności twierdzi, że Warron tyle w swoim życiu przeczytał, że podziw ogarnia, skąd miał czas, żeby jeszcze coś napisać, a przecież tyle napisał, że zwykły człowiek przeczytać tego wszystkiego nie potrafi. Warron, jako pisarz, nie koniecznie był bardzo wybredny, pisał i publikował wogóle wszystko, co opracował, często też powtarzał się, samokrytycyzmu posiadał niezbyt dużo i obok wartościowych prac wydawał rzeczy, których utrata bodajże nie sprawia nam większej przykrości. W ciągu długiego życia wydał 620 ksiąg przy 74 tytułach; jeżeli starożytną księgę liczyć skromnie na 40 stron naszego druku normalnej ósemki, to całokształt jego pracy pisarskiej wyniesie co najmniej 25000 stron naszego druku. Warron uprawiał nie tylko ścisłą wiedzę, lecz dużo pisał tak zwanych satyr, były to gawędy na różne bieżące tematy, częściowo pisał je prozą, częściowo w poetyckiej formie i było tego przeszło 150 ksiąg. Nadto jakieś poematy pisał i zbiory listów publikował i mowy i jakieś filozoficzne monografie. W ten sposób ściśle naukowy, więc filologiczno-historyczny dorobek Warrona wynosi mniej więcej połowę tego, co napisał i opublikował; rzeczy filozoficzne dlatego oddzieliłem, że w tej dziedzinie tylko kompilował. Uwzględ-

niając bardzo długie życie Warrona i fakt, że największą pisarską działalność rozwinął po przekroczeniu pięćdziesiątki, że korzystał z pomocy sekretarzy, możemy stwierdzić, że 12500 stron druku, przypadające na 40 lat intensywnej, niekiedy komisyjnej pracy, aczkolwiek z trudem, mieści się jakoś w granicach ludzkich możliwości. Jednakowoż, gdzie mamy zmieścić drugą połowę, również 12500 stron? Mamy jeszcze jedną wskazówkę co do tempa jego pracy. Publikując ilustrowane dzieło Wizerunki, zaznaczył Warron, że właśnie zaczyna dwunastą siódemkę swoich lat i że opublikował dotąd siedemdziesiąt siódemek ksiąg, co oznacza, że skończył właśnie jedenaście siódemek, więc ma lat 78, zaś opublikował 490 ksiąg, co miałoby obecnie wynosić około 20000 stron druku. Z tego wyliczenia wynika, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat swego życia, już po przekroczeniu dziewiątego krzyżyka, publikował starzec rocznie około pięciuset stron druku. Jakkolwiek będziemy obliczać, nawet zmniejszając objętość księgi do 30 stron druku, zawsze wypadną liczby, przekraczające nasze rozumienie. O potędze górskich grzbietów nie podgórza decydują, lecz najwyższe szczyty. Tak i z Warronem. Należy przyjąć fakt zdumiewający, że w nieprzebranej ilości wypisanego atramentu Warron nie zatracił się, nie stał się pospolitym grafomanem, bo pozostawił potomnym długą listę publikacyj o pierwszorzędnej naukowej wartości. W jego dorobku nie znajdujemy wiekopomnych odkryć jak u Polibiusza lub Archimedesa, bo Warron nie był głębokim uczonym-odkrywcą. Stwierdzamy jednak sumienną metodykę, rzetelność pracy i badań, umiejętny wybór tematów, co wszystko decyduje o wielkiej wartości dorobku Warrona.

Tematyka naukowych rozpraw Warrona posiada dwie cechy, pozornie sprzeczne: jest różnorodna, zarazem jest jednostajna. Otóż jednostajność jego polega na tym, że obchodzą go tylko rzymskie rzeczy i tym się różni Warron od greckich uczonych. Dla Greka każdy ludzki materiał i w ogóle każdy materiał był pełnowartościowym tematem badań: Gallowie, Rzymianie, Persowie, Egipcjanie, ich narody i kultura, ich historia i dorobek interesowały Greka, bo były ludzkie, siłą rzeczy najwięcej pisali

o sobie, o greckim narodzie, bo wymagał tego realny układ rzeczy, ale zainteresowaniem jednako innych obdarzali. Mało tego: wszelka rzecz mogła obudzić entuzjazm greckiego naukowca, nie tylko ludzka, więc morskie przypływy i odpływy oraz fazy księżyca i rzeka Dunaj i rzeka Nil i pomiary ziemskiego globu i trójkąt wpisany w koło i układ pieśni Homerowych i ustrój państwa Rzymskiego lub Kartaginy. Każda rzecz mogła być przedmiotem badań greckiego uczonego i pochłaniała go całkowicie. Otóż Warron swoją odrębną samodzielność, która oczywiście nie była wyższością, wykazał w ten sposób, że mało go obchodzą ci, co nie są Rzymianami, jeżeli zaś obchodzą, to wtedy tylko, gdy coś ich łączy z Rzymem, z republiką, z rzymską kulturą i narodowością. Otóż cała rzymska nauka stosowała ten sam kierunek badań, dlatego Warron jest nietylko najbardziej płodnym lecz i najbardziej typowym rzymskim naukowcem. Rzymska historiografia i filozofia, również poezja i plastyczne sztuki wykazują te same cechy: więcej niż organiczny, bo tematowy związek z rzymskim środowiskiem, państwem i społeczeństwem.

Jednakowoż w tych granicach dośrodkowego kierunku badań, Warrona interesują wszystkie doktryny i zagadnienia: polityczna historia oraz chronologia, historia kultury, literatury i urządzeń, filologia, językoznawstwo i krytyka tekstów, zwyczaje religijne i prywatne i wszelkie instytucje, prawo i geneologia rodów, częściowo geografia i topografia stolicy i rolnictwo, nawet przyrodoznawstwo i etnografia — jednakowoż wszystko to w granicach narodu, państwa i kultury Rzymian. Studia i rozprawy Warrona wolne jednak są od romantyzmu i sentymentalizmu, raczej znajdujemy w nich pewien obywatelski dogmatyzm: jest on Rzymianinem, jest naukowcem, więc studiuje Rzym i to co z nim zostało związane i złączone. Podobnie postępowali wszyscy rzymscy historycy; Cycero w ten sposób napisał do Warrona: „nas, „którzy błądziliśmy w ojczystym mieście, jak obcy przybysze, twoje „prace tak jakby do domu przyprowadziły, że wreszcie możemy „poznać, czym jesteśmy i gdzie znajdujemy się. Odkryłeś nam „wiek naszej ojczyzny i układ czasów, religijne i kapłańskie usta„wy, opisałeś prawa pokoju i wojny, położenie krajów i rozkład

„okolic i cały boski i ludzki porządek i nazwy jego i rodzaje i obo-„wiązki i początki".

Niepodobna tutaj obszernie opowiadać o publikacjach Warrona, należy jednak wspomnieć o ważniejszych działach jego studiów. Liczba historycznych rozpraw jego jest naprawdę długa i na pierwszym miejscu stoi ogromne i pamiątkowe dzieło, któremu dał tytuł Starożytności świeckie i religijne. Świeckie omówił w 25 księgach, religijne w 16, razem było ksiąg 41, więc na nasze wymiary od 1500 do 2000 stron; obszernie wyłożył w tym dziele całokształt wiedzy o zwyczajach państwa i narodu Rzymian, o bohaterach, o ustawach i o terytoriach. Zachowane streszczenia i fragmenty pozwalają nam odtworzyć ogólną strukturę całości, niekiedy nawet z lekka zajrzeć w formy jego myślenia. Otóż Warron miał pewne dziwactwo, dla którego starał się znaleźć w Pitagoreizmie filozoficzne wytłumaczenie, dlatego traktował je poważnie, nie zdając sobie sprawy z tego, że jest to w gruncie rzeczy tylko myślowa zabawka. Lubował się w schematyce, symetrii i symbolice liczb i chętnie komponował różne liczbowe układy. Pozbawiony głębszych odkrywczych zdolności Archimedesa lub Eratostenesa, lukę, która z tego braku powstała, nieświadomie chciał wypełnić taką lub inną symboliczną schematyką i symetrią liczb. Nieszkodliwe to dziwactwo raz po raz uzewnętrzniał w publikacjach i taką lub inną całość wtłaczał w jakieś liczbowe kompozycje.

Świecką część poprzedził wstępem, potem szły 4 części, każda z 6 ksiąg: $1 + (4.6)$, co razem dało ksiąg dwadzieścia pięć. Pierwsza szóstka traktowała o ludziach, więc o mieszkańcach i o bohaterach Italii i Rzymu, druga o miejscach, więc był to wykład o geografii, trzecia o czasach, więc o dziejach i wydarzeniach, czwarta o rzeczach, więc o instytucjach i o urzędach. Część religijną podzielił tak samo misternie, na początku dał wstęp w jednej księdze i wyłożył w nim ogólne religijne teorie. Otóż Warron, jak większość Rzymian, najchętniej przyjmował stoicką filozofię, w której znalazł, nie on tylko zresztą, lecz i inni Rzymianie, teorię o trzech rodzajach religii: religia filozoficzna i podniosła myślicieli i proroków, religia mitologiczna

i baśniowa poetów i artystów-plastyków, oraz religia obrzędowo-obywatelska, obowiązująca wszystkich bez wyjątku. Po tym ustępie, podzielił całość na pięć części, zaś każda składała się z trzech ksiąg 1 + (5.3), co razem dało ksiąg szesnaście. Pierwsza trójka mówiła o ludziach, to znaczy tak, jak w części świeckiej, więc o różnych formach kapłaństwa, druga o miejscach, więc o świątyniach i o uroczyskach, w trzeciej trójce mówił o czasach, to znaczy o uroczystościach, igrzyskach i świętach, po tem o rzeczach, więc o zwyczajach i obrzędach. Jak dotąd, układ dokładnie odpowiadał kompozycji świeckiej części, dalej nastąpiła piąta trójka ksiąg, w której mówił o bogach. Ogromna wielkość dzieła nieco utrudniała korzystanie z niego, nabywanie, to też opublikował Warron Streszczenie Starożytności w dziewięciu księgach.

Prócz tej encyklopedii, mającej ogromną wartość dla rzymskiej nauki i kultury, nawet dla poezji, gdyż poeci, np. Owidiusz, czerpali stamtąd tematy i wiadomości dla historycznych i mitologicznych poematów, opublikował Warron cały szereg innych historycznych monografij, niektóre z nich były bardzo wartościowe. W cztery księgi ujął dzieło Naród Rzymski, wyłożył w nim teorie o początkach Rzymu, zebrał i streścił mity i podania, ustalił miejsce Rzymian w gronie narodów. Na wzór Dikajarchosa, który, sam uczeń Arystotelesa, był autorem monografii Życie Grecji, utworu nie tylko historycznego, lecz o barwie socjologicznej, opublikował Warron monografię Życie narodu Rzymskiego i dał w niej obraz rozwoju kultury i zwyczajów Rzymian. W innych monografiach omawiał historię terytorialnych podziałów miasta i okolicy, czasem skłaniał się ku czystej historii i napisał bliżej nam nieznane Roczniki, przeprowadzał geneologiczne badania, dość poczytne w tej epoce, pisał o najstarszych rzymskich rodach, wykonywał pierwszorzędnej wagi chronologiczne studia i na zawsze utrwalał daty historycznych wypadków. Owoce tych jego prac i teraz są jeszcze aktualne i figurują w podręcznikach rzymskiej historii. Spisywał nadto współczesne dzieje, a że był podwładnym Pompejusza, który dużo pomyślnych wojen prowadził, zatem i Warron prze-

ważnie o Pompejuszu pisał. Taki był historyczno-archeologiczny dorobek Marka Warrona.

Drugi cykl monografij ogarniał językoznawstwo, historię literatury, krytyczne badania różnych autorów i tekstów, oraz takie zagadnienia, jak teatrologia, teoria wymowy, bibliotekoznawstwo, bibliografia. Otóż w zakresie lingwistyki prace Warrona były bardzo liczne, bo zresztą w tej epoce zagadnienia językowe, kwestie powstania mowy i jej funkcjonowania były wyjątkowo aktualne. Uczeni coraz to nowe monografie publikowali, społeczeństwo chętnie je czytało. Tytuły prac Warrona same za siebie mówią: Starożytność pisma, Powstanie łacińskiego języka, Podobieństwa wyrazów, Mowa łacińska w pięciu księgach, oraz Język łaciński w dwudziestu pięciu księgach. Z ostatniego dzieła mamy niecałe sześć ksiąg i szereg fragmentów; układ dzieła był taki: w części pierwszej rozprawiał o tym, jak nazwy zostały nadane przedmiotom, w drugiej o sposobach odmiany wyrazów, w trzeciej o łączeniu wyrazów w zdania. Toczył się w tej epoce wielki spór o początkach języka, zwalczały siebie dwie teorie: mowa ludzka, według jednej, powstała na skutek pewnego układu między ludźmi, tak jak w XVIII w. sądzili że i samo społeczeństwo tak powstało, według drugiej teorii, powstała mowa drogą organiczną, jako przyrodzona właściwość człowieka, Warron usiłował pogodzić te teorie i zająć pośrednie stanowisko. Następnie szły badania jego nad literaturą, ustalenie krytycznych tekstów dawnych utworów, kreślenie życiorysów dawnych poetów, monografie o początkach teatru, o dramatycznych postaciach. Wielką wartość miały studia jego nad ustaleniem tekstu komedyj Plauta, gdyż Warron pousuwał wszystkie falsyfikaty, ustalił liczbę bezsprzecznie autentycznych i sporządził krytyczne wydanie. Doszły do tego monografie z zakresu krasomówstwa i jego teorii, o kompozycji satyr, o urządzeniu bibliotek.

Prócz filologii ścisłej wiele innych zagadnień opracował niestrudzony naukowiec, w tej liczbie dał obszerny wykład cywilnego prawa, monografię o stopniach pokrewieństwa, dla Rzymian był to temat ważny, bo rodowy system głęboko jeszcze

tkwił w narodzie, o miernictwie, specjalne duże dzieło o symbolach i znaczeniu liczb, o składzie i ustroju senatu, rozprawę o rolnictwie, którą posiadamy. Opracował nadto wielki album ilustrowany, zawierający portrety wybitnych ludzi, Greków i Rzymian, nazywał się W i z e r u n k i; przy ówczesnej technice było to dzieło wyjątkowo kosztowne i kunsztowne. Album obejmował siedemset wizerunków, przytem na każdej karcie było po siedem; w tej publikacji Warron pofolgował zamiłowaniu do liczbowych spekulacyj. Portrety malowali prawdopodobnie specjalnie wyszkoleni niewolnicy.

Wielkie znaczenie dla formalnej historii europejskiej kultury, specjalnie szkolnictwa, miał utwór, opublikowany u schyłku jego życia: encyklopedyczny całokształt ówczesnej wiedzy w dziewięciu wielkich księgach. Encyklopedia zawierała następujące działy: 1. gramatykę, 2. dialektykę, 3. retorykę, 4. geometrię, 5. arytmetykę, 6. astrologię, 7. muzykę, 8. medycynę i 9. architekturę. Był to podręcznik ogólnego wykształcenia, pełniejszy, dokładniejszy i bardziej uczony niż prototyp Marka Katona, o którym było wyżej. Rzymianie pełną garścią czerpali z tego i z innych utworów Warrona; na wzór tej encyklopedii publikowano inne, niekoniecznie lepsze. Szczególne wzięcie miała w wieku piątym encyklopedia Martianusa Kapelli. Otóż późniejsi uczeni i naśladowcy odrzucili z encyklopedii Warrona dwa działy i przekazali wiekom średnim tylko siedem, owe średniowieczne *artes liberales*, sztuki wyzwolone w liczbie siedmiu, które wykładano w szkołach jako przedmioty, zwane *trivium*, *quadrivium*.

Zaznaczyłem wyżej, że pisał Warron również poetyckie utwory, szczególnie satyry, całe 150 ksiąg satyr; przypuszczamy, bez pewności zresztą, że każda księga zawierała jeden utwór. Nie były to kunsztowne poematy, lecz powiastki, gawędy, rozmowy lub opisy o bardzo luźnej treści, na tematy zupełnie dowolne, czasem morały, czasem kpiny, czasem nieco nastrojowe kompozycje, niekiedy nieco wyszukane. Zachowało się 600 fragmentów, które dają nam pewne pojęcie o tej jego twórczości. Otóż pisanie tych utworów należy uważać za pewien rodzaj wyżywania się Warrona w rzeczach i materiale najzupełniej nienaukowym i co-

dziennym. Naukowa praca zbieracza, badacza, krytyka i analityka musiała tak bardzo go absorbować, że pochłaniała niemal wszystek jego czas i niemal całą jego życiową energię, więc to, co mu zostawało, nie wystarczało na prawdziwe prywatno-osobiste pełne życie. Otóż Marek Warron, aczkolwiek w niektórych szczegółach był dziwakiem, to przecież, mocno to podkreślam, wcale nie był maniakiem, był normalnym, zdrowym obywatelem, miał w sobie dużo pierwiastków człowieka prostego, zwykłego, więc odczuwał potrzebę przeżywania prywatno-osobistych spraw i rzeczy, ale z braku czasu nie miał możności w pełni i praktycznie zaspokoić tej potrzeby. Znalazł na to sposób i wyżywał się, komponując gawędy i powiastki o codziennym, pospolitym życiu. Tę stronę jego działalności najlepiej zrozumiał i ocenił nasz wielki filolog Kazimierz Morawski.

Powiedział Warron sam o sobie tak: „wysyłam duszę na przeszpiegi po całym mieście, aby mnie pouczyła, co robią ludzie, gdy z łoża powstaną" (*tłum. K. Morawskiego*). Były to różne przeszpiegi: czasem wyobrażał sobie, że siedzi na wysokiej skale i spogląda z góry na ludzkie życie, troski i zabiegi; czasem widział, jak ktoś zapadł w letargiczny sen, przespał pięćdziesiąt lat, poczem obudził się i obserwował zmiany, które zaszły w społeczeństwie. Otóż Warron, bardziej niż kto inny, mógł mówić o zmianach, jakie zaszły na przestrzeni połowy stulecia. Tak myszkując na terenie codzienności, wyszydza Warron modne miejscowości kąpielowo-rozrywkowe, ową hałaśliwą chęć popisywania sią pozorną młodością; czasem, już nie złośliwie, raduje się na widok prawdziwej młodości, tej z dołeczkiem na uśmiechniętej twarzy, potem z pogardą Forum, ów plac polityki, przezywa chlewem, czasem o winie, o bankietach mówi, o mężach i o żonach, raz wyprowadza dwuch Marków, jeden jest nim, drugi kim innym, więc gawędzą sobie dwaj Markowie. Otóż Warron nie popadł w megalomanię naukowca, który pogardliwie i maniacko spogląda na codzienne ludzkie sprawy, wyobrażając sobie, że są one znikomą marnością. Odwrotnie, Warron lubi życie, ceni je i wyciąga do tej codzienności rękę. Całą swoją wolę i pracę, oddał Marek Warron na potrzeby rzymskiego życia. Satyry War-

rona w historii rzymskiej literatury nie stanowią ważnej pozycji. Twórca tego literackiego rodzaju, Lucyliusz, więcej zdziałał i trafniej powiedział i napisał od Warrona, zaś następca, Horacjusz, tylko Lucyliusza poczytuje za swojego poprzednika, jednakowoż w życiu Marka Warrona satyry te są ważną pozycją, właśnie jako pewna forma prywatno-osobistych przeżyć, na marginesie docie-kań, stanowiących o trwałej jego wartości.

Należy to jeszcze powiedzieć, że swoje dziwactwa objawiał Warron nie tylko w liczbowych spekulacjach, lecz i w niedbalstwie językowym. Ten najlepszy znawca łacińskiego języka i rzymskiej literatury, pisał bardzo niedbale, często chropawym językiem, nie troszczył się o literacką formę. Było to troszkę wielkopańskie w nim, gest wielkiego naukowca, który wiedział, że książki jego będą czytane i cenione nawet bez literackiej ogłady. Tak też istotnie było, jednak z biegiem stuleci, gdy wiedza opracowana i podana przez Warrona wsiąknęła i weszła w inne dzieła, staranniej napisane, wtedy oryginalne prace Warrona przestały pociągać czytelników i poszły w zapomnienie, częściowo właśnie na skutek niedbałej językowej formy. Obecnie rozporządzamy niemal wyłącznie fragmentami.

III

Gaius Pliniusz Starszy. Na przykładzie Warrona widzieliśmy bojowego oficera, zdobywającego wysokie odznaczenia, dowodzącego armią, zaś jednocześnie ogarniętego płomienną żądzą wiedzy i pragnieniem naukowej pracy; to samo poniekąd, znaleźliśmy w Katonie. Przykład Pliniusza pouczy nas o tym, że postępowanie Warrona nie było tak znów wyjątkowe, że była to rzecz nieco rozpowszechniona wśród Rzymian. Gaius Pliniusz Sekundus, zwany Starszym, dla odróżnienia od siostrzeńca i przybranego syna, wybitnego literata, zwanego Pliniuszem Młodszym, był człowiekiem ze wszechmiar nieprzeciętnym, jego życie było godne szacunku, jego śmierć była godna czci. Pliniusz był naukowcem na mniejszą skalę od Warrona, bo żył o 35 lat krócej, może także mniej inwencji miał, ale pracowitość posiadał

równie niestrudzoną, zamiłowanie wiedzy tak samo płomienne, wolę równie nieugiętą i obywatelską dzielność. Był jeszcze i pod tym względem podobnym do Warrona, że, jako naukowiec, rozporządzał doskonałą metodą, ale brakło mu twórczej zdolności, nie był odkrywcą wiedzy, ale jej rozdawcą. O ile Warron imponuje niestrudzonym życiem do 90 lat, to Pliniusz imponuje nie tylko pracowitością krótszego życia, lecz i ofiarną śmiercią, którą poniósł w wieku lat 55. Urodził się Pliniusz za rządów cesarza Tyberiusza, w r. 24, w mieście Como, zaś umarł 24-go sierpnia r. 79-go, w zaduchu siarki i popiołu. Niósł pomoc mieszkańcom wybrzeża w dniu straszliwego wybuchu Wezuwiusza, kiedy trzy miasta, Pompei, Stabie i Herkulaneum, położone u stóp wulkanicznej góry, zginęły, zasypane żużlem i popiołem.

Pliniusz pochodził z zamożnej burżuazyjno-szlacheckiej rodziny, otrzymał staranne wykształcenie i mógł bez przeszkód folgować naukowym zamiłowaniom. Otóż to środowisko, do którego należał, burżuazyjna szlachta, zwaną stanem ekwitów, było w I w. ściśle związane z konstytucją Cesarstwa i w znacznym stopniu na nim, na stanie ekwitów, leżał obowiązek administrowania, poniekąd nawet rządzenia rozległym państwem z ramienia panującego. Pliniusz nie uchylał się od wykonywania obowiązków, związanych z jego stanową przynależnością i spędził na służbie państwa całe swoje życie, zyskując coraz to większe objawy cesarskiego zaufania. Zaraz w młodych latach, za Klaudiusza, jako rotmistrz kawalerii, *praefectus alae*, służył w Germanii pod rozkazami generała Pomponiusza Sekundusa. Żeby nie powtarzać wciąż tych samych słów o rzymskich bojowych oficerach, przytoczę o tym Pomponiuszu parę wierszy z Kazimierza Morawskiego (*Od Augusta do czasów Hadriana*, Kr. 1919, 17a): „W młodości, której bliżej nie znamy, poznał Pomponiusza Sekundusa, „który już za Tyberiusza odegrał pewną polityczną rolę, a potem „odznaczył się jako wódz, szczególnie w Germanii, zaś obok działalności publicznej uprawiał gorliwie literaturę i pisał tragedie, „którym późniejsi krytycy oddają dosyć wybitne pochwały. Był to „człowiek obdarzony wykwintnością obyczaju i umysłem żywym; „zajmował się zaś prócz tego zagadnieniami języka i omawiał w

„formie listów i we wstępach do tragedii uprawnienie niektórych „form językowych. Stosunek jego z Pliniuszem był nadzwyczaj „serdecznym".

Wiemy następnie, że był w kilku prowincjach prokuratorem, to znaczy cesarskim pełnomocnikiem, mającym pod swoimi rozkazami pewne działy administracji i skarbowości. Słyszymy o prokuraturze Pliniusza w Hiszpanii, w południowej Gallii, w Belgii, następnie w Afryce; Swetoniusz twierdzi, że prokuratorskie obowiązki wykonywał z nieposzlakowaną pilnością, uczciwie i z wielkim pożytkiem; *procurationes quoque splendidissimas et continuas summa integritate administravit.* Pełnienie tych służbowych obowiązków nie przeszkadzało mu niekiedy występować w sądach w charakterze mówcy i obrońcy; siostrzeniec jego zdumiewa się, skąd miał na to czas. Za rządów cesarza Wespazjana łączył go z tym panującym stosunek serdeczny i przyjazny, miał wolny wstęp do pałacu, odwiedzał panującego o świcie i dopiero po rozmowie z nim szedł wykonywać swoje obowiązki; Tytusa, następcę tronu, scharakteryzował słowami *iucundissimus imperator*, czarujący władca. W r. 79 został mianowany admirałem floty, stacjonowanej pod Mizenum i w tym charakterze przebywał w pobliżu Pompei; tutaj spotkała go śmierć.

Mąż wielkiej tuszy, dychawiczny, Gaius Pliniusz w codziennym życiu był uczynnym i uprzejmym, w stosunkach rodzinnych łagodnym i przyjaznym, siostrą opiekował się, siostrzeńca swego kochał i o niego dbał, z chłopca wyrastał również książkowy mól, ale i fundator szkół w przyszłości. Otóż starszy Pliniusz, pomimo te zalety, całą osobistą energię swego życia włożył w naukowe zainteresowania. Pełniąc służbowe obowiązki, tęsknił do wiedzy i do naukowej pracy i wszystkie wolne chwile poświęcał badaniom; twierdził nawet, że nie ma tak marnej książki, z której nie dało by się jakiegoś pożytku wyciągnąć, zatem wszystek wolny czas poświęcał lekturze i zbieraniu notatek, korzystając przytem z pomocy sekretarza i lektora. Pliniusz czytał i notował zawsze i wszędzie: podczas obiadu i po obiedzie, nawet kąpiąc się w łazience, kazał sobie czytać na głos, czytał w namiocie, czytał we dnie i w nocy, zawsze miał przy sobie notat-

nik, książkę i sekretarza, każdą zaś chwilę, spędzoną inaczej, o ile to nie było służbowym funkcjonowaniem, uważał za straconą. Ten pogodny i dobry człowiek, gdy ktoś bez racji przerwał mu lekturę, popadał w zdenerwowanie i ostro napominał śmiałka. Nie uznawał Pliniusz dla siebie żadnych świąt ni odpoczynku, wykradał samemu sobie godziny nocnego snu, to też, niekiedy, przemęczony, zasypiał nagle przy pracy, skoro zaś ocknął się, pracował dalej, pracując zawsze robił notatki. Otóż tych notatek, które skrupulatnie gromadził, uzbierał w ciągu życia 160 ksiąg i, wbrew zwyczajom, pisał je na obu stronach papirusowego zwoju, zatem tych ksiąg było 320 i wszystkie pisane drobnym maczkiem. Notatki Pliniusza przedstawiały dużą encyklopedyczną wartość, to też w Hiszpanii, gdy był tam prokuratorem, a miał notatek jeszcze tylko połowę, pewien ktoś chciał kupić je i proponował Pliniuszowi 400.000 sesterców (100.000 zł.), Pliniusz nie sprzedał jednak swoich materiałów, bo zresztą nie miał potrzeby tym trybem zarabiać.

Literacko-naukowa działalność Pliniusza miała encyklopedyczny rozpęd; opracowywał zagadnienia z zakresu historii, filologii, pedagogiki z retoryką, wreszcie z zakresu naturalnej historii; niektóre publikacje łączyły sie bądź ze służbowymi sprawami, bądź z osobistymi stosunkami. Jako oficer kawalerii w Germanii, wydał dziełko o technice posługiwania się włócznią. Zaprzyjaźniony w młodości z Pomponiuszem Sekundusem, który potem był jego zwierzchnikiem w Germanii, opublikował życiorys Sekundusa, niewątpliwie o charakterze pochwały, *laudatio*. Pobyt w Germanii, znajomość kraju i plemion i bezpośredni udział w walkach z Germanami, zachęciły Pliniusza do wykonania obszernych studiów nad całą przeszłością rzymsko-germańskich stosunków, to też opublikował wielkie dzieło historyczne w 20 księgach, obejmujące wszystkie wojny z Germanami z okresu 150 lat, bo od czasów Mariusza. Utwór ten zaginął, korzystał z niego niewątpliwie Korneliusz Tacyt, którego etnograficzna monografia o Germanach jest głównym źródłem naszych wiadomości o pierwotnej Germanii. Z historią germańskich wojen tematowo łączy inne obszerne dzieło Pliniusza, dające szczegółowy opis współczesnej

historii, ksiąg 31. Obydwie te publikacje łączą się poniekąd z nazwiskiem cenionego, ale zaginionego historyka Aufidiusza Bassusa, autora dzieła o Germanii, oraz autora historii, której właśnie dalszym ciągiem była współczesna historia Pliniusza: *a fine Aufidi Bassi*. Cechą Pliniusza była szczegółowość i nadmierna drobiazgowość, to też zarzucali mu współcześni nadmiar szczegółów również w pedagogiczno-retorycznej monografii, którą wydał w trzech księgach i sześciu zwojach, nazwał to dzieło po prostu Studiami. Równie szczegółową była językowa jego publikacja w ośmiu księgach, o treści jej sam tytuł mówi: Wątpliwe językowe zwroty. Wszystkie te dzieła Pliniusza zaginęły, natomiast zachowało się wielkie jego opracowanie ówczesnej przyrodniczej wiedzy.

Historia naturalna w 37 księgach była największym dziełem Pliniusza, zachowała się w całości, to też możemy poznać sposób pracy tego uczonego. Stwierdza Pliniusz, że zapewne nie wszystkie monografie wykorzystał, że, będąc urzędnikiem, nie może wszystkiego swego czasu poświęcać nauce, że pracuje przeważnie nocami. Otóż pracę wykonał on pokaźną: omówił w dziele 22000 faktów, musiał przestudiować blisko 2000 zwojów; dzieło swoje oparł na 100 wybranych autorach, ale uzupełniał ich innymi mniejszej wagi i wykorzystał 927 greckich pisarzy i 146 rzymskich. Istnieją powiedzenia o „benedyktyńskiej pracy", istnieją mniemania o niemieckiej drobiazgowości i dokładności, otóż przykłady Warrona i Pliniusza, a do tych dwuch z łatwością można by szereg innych rzymskich nazwisk dołączyć, przykłady te pozwolą mówić również o rzymskiej dokładności i pracowitości i to nie w wojnie lub w administracji, lecz właśnie w nauce.

Pliniusz był wyznawcą panteistycznej stoickiej filozofii, której naukę o Bóstwie ujął w te słowa: „Bóstwem jest pomoc, jaką człowiek okazuje człowiekowi i to jest dopiero droga, wiodąca do wiekuistej chwały". Zatem Bóstwo ujmował Pliniusz, nie jako postać, lecz jak bezosobową dobroczynną działalność i wielce pogardliwie odzywał się o wielobóstwie. Bytowanie człowieka na ziemi poczytywał za obowiązek, niekiedy uciążliwy, gdyż człowiek jest jedyną na ziemi żyjącą istotą, która przeżywa moralne

cierpienia. Wyzwolenie znajduje człowiek dopiero w śmierci, którą nawet uważa Pliniusz za najwspanialszy dar: *praecipuum bonum naturae*. Stoicka teologia stawiała człowieka o jeden tylko stopień poniżej Bóstwa, całą przyrodę natomiast poczytywała za kompleks rzeczy i istot, które dążą do człowieczeństwa, żeby następnie poprzez człowieka dostąpić zjednoczenia z Bóstwem. Ten to światopogląd występuje w dziele Pliniusza, to też cała naturalna historia, cała przyroda, jest dla niego ściśle i bardziej niż dla nas, związana z człowiekiem i służy człowiekowi, który te usługi przyjmuje i z nich korzysta. Tak pojmowane przyrodoznawstwo antropocentryczne staje się częścią humanistycznych nauk, to też Naturalna historia Pliniusza w mniejszym stopniu daje przyrodnicze oblicze świata, niż obiecuje tytuł dzieła według naszych teraźniejszych pojęć. To jednak nie jest winą Pliniusza, lecz filozoficznej koncepcji, natomiast zbiór wiadomości, zawartych w tym dziele, jest ogromny. Botanika Pliniusza, przez medycynę i rolnictwo, staje się częścią ludzkiej działalności; wszelkie formy zoologii, mineralogii oraz fizycznej geografii również prowadzą do człowieka, są materiałem, w którym człowiek kształtuje codzienne swoje i niecodzienne sprawy. Greckie ujęcie naukowego oblicza świata obejmowało bardziej rozległe horyzonty i ujmowało rzeczy głębiej, dzieło Pliniusza natomiast daje nam rzymską odmianę greckiej nauki, a chociaż odmiana ta pod wieloma względami zasługuje na zarzut niższości, to jednak znajdujemy w niej i pewną dodatnią stronę: sam fakt powstania i istnienia, gdyż poza Rzymianami żaden z ówczesnych narodów nie zdobył się na stworzenie swoistej odmiany greckiego dorobku. Dzieło Pliniusza daje nam merytorycznie niepełny zarys ówczesnego przyrodoznawstwa, lecz jest nieprzebraną skarbnicą po pierwsze wiadomości o ówczesnej historii naturalnej, po drugie wiedzy o materialnej kulturze grecko-rzymskiego społeczeństwa. Niżej będzie słów kilka o znaczeniu tego dzieła w ogólnej historii kultury.

Pliniusz zginął podczas wybuchu Wezuwiusza. Siostrzeniec jego, Pliniusz Młodszy, który przekazał nam sporo wiadomości

o swoim wuju, tak opowiada w szóstej księdze swoich listów o jego śmierci:

Gajus Pliniusz kochanemu Tacytowi pozdrowienie.

Prosisz mnie, bym opisał Ci zgon mojego wuja Pliniusza, byś mógł lepiej przekazać potomnym opowiadanie o tym. Jestem Ci za to bardzo wdzięczny. Nie wątpię, że zgon mojego wuja, opisany przez Ciebie w Twoim dziele, po wszystkie czasy będzie sławny. Zginął, co prawda, podczas niezwykłej katastrofy, jaka spadła na przecudny kraj. Zginął, podobnie jak miasta i ludność tego kraju, po to, by swoją śmiercią wiecznie żyć w ludzkiej pamięci. Za życia, co prawda, wydał długi szereg dzieł, które i same przez się nie pójdą w zapomnienie, niemniej, wiekopomna wartość Twoich utworów jeszcze bardziej przyczyni się do utrwalenia chwały mojego wuja. Ja ze swej strony głęboko jestem przekonany o tym, że te jednostki, którym z bożej woli dane było wykonać czyny godne opisania, albo napisać dzieła godne czytania, że ludzie ci są naprawdę szczęśliwi; a już najbardziej ci, którym wypadło i jedno i drugie. Właśnie takim człowiekiem był mój wuj, tak przez własne swoje naukowe dzieła, jak i przez Twoje historyczne. Śmierć jego opiszę Ci tym chętniej, że sam pragnąłem tego, o co Ty mnie teraz poprosiłeś.

Wuj mój Pliniusz znajdował się w Mizenum i osobiście sprawował dowództwo nad flotą. Dwudziestego trzeciego sierpnia, w południe, około godziny pierwszej, matka moja powiedziała mu, że na niebie ukazała się niezwykła chmura, ogromna i o dziwnym kształcie. Podówczas wuj mój, po wygrzaniu się na słońcu i po wykąpaniu się w zimnej kąpieli, właśnie był zjadł, leżąc, obiad i zabrał się do pracy; kazał więc podać trzewiki i usiadł w miejscu, skąd cudowną chmurę najlepiej można było widzieć. Chmura ta wznosiła się i rosła, ale z daleka nie można było określić, z jakiej góry; potem już dowiedzieliśmy się, że z Wezuwiusza. Z kształtu swego całkiem była podobna do sosny, bo, wznosząc się od dołu tak jakby na bardzo wysokim pniu u góry rozdzielała się na gałęzie. Przypuszczam, że działo się to na skutek osłabienia potężnego wichru, jaki tę chmurę wy-

rzucał w górę. Osiągnąwszy najwyższy swój punkt i wyżej nie pędzona wichrem, natomiast przygniatana własnym ciężarem, chmura rozpraszała się wszerz; raz była biała, raz brudna i ciemna, stosownie do tego, czy niosła z sobą ziemię, czy popiół. Wuj, jako uczony, w najwyższym stopniu zainteresował się tym zjawiskiem; żeby z bliska je obejrzeć, kazał przysposobić łódź i mnie również zaproponował, czybym nie chciał z nim pojechać. Wolałem jednak nie odrywać się od pracy, tym bardziej, że właśnie dla wuja coś przepisywałem. Otóż, gdy wychodził z domu, otrzymał list od Rektyny, przerażonej i przestraszonej, gdyż willa jej stała tuż u stoków góry, a ucieczka była niemożliwa, chyba że na okręcie. Błagała Rektyna na wszystko, żeby ją uratować.

Przeczytawszy list, wuj zmienił zamiar. Co chciał zrobić przez naukowe zainteresowanie, wykonał teraz z największą gorliwością: kazał przysposobić wielkie galery, nie dla samej Rektyny tylko, lecz dla niesienia pomocy tym wszystkim, którzy tak licznie zamieszkiwali cudny ten zakątek; spieszył tam, skąd wszyscy uciekali, i skierował okręty wprost w stronę niebezpieczeństwa—a tak był wolny od strachu, że kazał notować i zarysowywać każdy szczegół i każdą zmianę okropnego zjawiska. Popiół zasypywał galery, a im bliżej podjeżdżali, tym gęściej padał i bardziej był gorący; już na okręty spadały kamienie wulkaniczne, purchate, czarne, popękane w ogniu; już na głębokim miejscu niespodziewanie wyłoniła się groźna mielizna, a brzeg walącej się góry zgoła był niedostępny... Komendant galery namawiał wuja, żeby czym prędzej zawrócił, ten jednak, po krótkim namyśle odrzekł mu, że odważny przebrnie przez nieszczęście i kazał skierować okręt do willi Pomponiana; znajdowała się w Stabiach i zewsząd otoczona była zatoką, gdyż morskie wybrzeże, wijące się i pełne krzywizn, wszędzie dawało morzu głęboko wchodzić w ląd. Pomponian, aczkolwiek niebezpieczeństwo dopiero się zbliżało, że jednak powoli stawało się groźnym, kazał urządzenie mieszkaniowe poznosić na okręty i postanowił uciekać, jak tylko osłabnie przeciwny wiatr. Wuj szczęśliwie trafił do niego w tym właśnie momencie i pocieszył go w tym przerażeniu i dodał mu otuchy i, żeby jeszcze bardziej uspokoić go wła-

snym poczuciem bezpieczeństwa, kazał zaprowadzić siebie do ciepłej kąpieli; przyjąwszy kąpiel, położył się, zjadł kolację i był w bardzo dobrym humorze, albo udawał dobry humor, a to już było przecież bohaterstwem.

Tymczasem na stokach Wezuwiusza w wielu miejscach buchały ogromne płomienie i ognie wysoko tryskające i rozniecały blask i przeraźliwą jasność, a grozę tego powiększał otaczający je zewsząd mrok nocy. Wuj, żeby uspokoić przestraszonych towarzyszy, opowiadał, że są to tylko palące się wsie i wille, opuszczone przez przerażonych wieśniaków i mieszkańców, pozostawione na pastwę ognia. Następnie położył się spać — i istotnie mocno zasnął, gdyż, tęgi i silnie zbudowany, we śnie głośno chrapał; słyszeli go wszyscy już w sąsiednim pokoju. Podwórzec, z którego było wejście do mieszkania, w tym czasie tak został zasypany deszczem popiołu i pumeksu, że wyjście z domu, o ile by zwlekano dłużej, stawało się powoli wprost niemożliwe. Wuj, obudziwszy się ze snu, wyszedł i przyłączył się do Pomponiana i tych, co razem z nim czuwali; zaczęli wspólnie naradzać się, czy lepiej pozostać w domu, czy może wyjść na otwarte miejsce. Od nieustającego i gwałtownego trzęsienia ziemi ściany domu ciągle chwiały się i, jakby wyszedłszy z posad, przechylały się raz w jedną, raz w drugą stronę. Natomiast pod gołym niebem zagrażałyby im wciąż spadające kawałki pumeksu, lekkie zresztą i spalone w ogniu; uznano, że są one mniej niebezpieczne, niż walące się ściany domu. Dla wuja była to sprawa rozumowego ujęcia niebezpieczeństwa — dla innych natomiast było inaczej: większy strach poprowadził ich tam, gdzie strach był mniejszy. Pokładli sobie na głowy poduszki, poprzywiązywali je i miały one chronić przed niebezpieczeństwem spadających kawałków pumeksu. Już była pora pełnego dnia, tam jednak noc panowała, ciemniejsza i okropniejsza od każdej innej nocy; jej mrok rozpraszały pochodnie i różne inne światła. Wuj postanowił udać się do morza i zobaczyć, czy przypadkiem nie jest już możliwe do żeglugi; było ono jednak, i to w najokropniejszy sposób, wzburzone. Na wybrzeżu wuj położył się na rozesłanym kocu i kazał podać sobie zimnej wody do picia; napił się dwukrotnie. Potem

płomienie, a raczej siarczany zaduch, poprzedzający nadejście płomieni, popchnął innych do ucieczki; pobudził do odejścia także i mojego wuja. Wsparł się na dwuch niewolnikach, powstał, ale wnet znowu upadł; przypuszczam, że potworny zaduch odebrał mu możność oddychania; zatkał mu przewody; i bez tego miał je nieco zwężone i często ulegał napadom duszności. Gdy w końcu nastał dzień, a był to trzeci już po owym dniu, który wuj ostatni raz oglądał, odnaleziono ciało jego nietknięte i nienaruszone, okryte tak, jak był ubrany w ostatniej chwili. Wyglądał w śmierci raczej na śpiącego niż na umarłego.

Matka moja i ja byliśmy przez ten czas w Mizenum, ale to nic nie ma wspólnego, z śmiercią mojego wuja. Bądź zdrów!

IV

Działalność prawych Rzymian. Tytuł ten nasuwa prawdopodobnie myśl o zupełnie innego pokroju ludziach, niż te osobistości, których sylwetki nakreśliłem. Myśląc o wybitnych i zasłużonych, zaś pod względem moralnym „prawych", Rzymianach, wyobrażamy sobie zazwyczaj generałów zdobywców i mężów stanu, organizatorów, jak Scypionowie i Juliusz Cezar; czasem wielkich cesarzów, jak August i Trajan, niekiedy wielkich mówców i prozaików, jak Cyceron i Tacyt, jako pewien wykwint dodajemy do nich olśniewających blaskiem poetów, jak Horacy, Wergili i Owidiusz. Otóż ludzie, których wizerunki podałem, nie zaliczają się do tych największych, ale i tak odbiegają od ustalonych w pojęciach naszych obrazów Rzymianina, człowieka władcy i zdobywcy, szafarza życia i śmierci. Powyższe wizerunki są sylwetkami naukowców, tylko najstarszy z nich Katon, zaważył w historii nie tylko jako literat i historyk, lecz również jako wódz politycznego stronnictwa, aczkolwiek w charakterystyce jego na pierwszy plan wysunąłem pisarską działalność. Otóż pamiętać należy, że na całym zachodzie Europy Rzymianie byli nie tylko władcami, lecz rozdawcami kultury, tymczasem zaczęli swoją historię jako naród, który na rubieży wieku III i II, będąc już największą militarną potęgą w gronie narodów, pod względem kulturalnego dorobku był jeszcze pustym miejscem. Żeby zostać rozdawcą kultury, trzeba było ją nabyć; żeby zostać nauczycielem,

trzeba samemu nauczyć się. Nie sztuką było być nauczycielem Archimedesowi i Polibiuszowi, toż byli twórcy i odkrywcy, Rzymianie natomiast nie byli twórcami w tej dziedzinie, to też uczyli się staranniej niż kto inny.

Rzymianie w małej części nie posiadali tak głębokich naukowych i artystycznych zdolności, jak Grecy; podbili oni mieczem, raczej nawet sprawną i trwałą organizacją rozległe kraje i liczne narody, ale o własnych siłach nie mogli i nie umieli stworzyć ani literackich form i rodzajów, ani utworów w zakresie plastycznych sztuk, ani teoretycznej koncepcji w zakresie tak im bliskiej państwowej działalności i polityki. Toż nawet o swoim dziejowym posłannictwie najpierw dowiedzieli się od greckich uczonych, od Polibiusza i Panecjusza. Jednakowoż mieli oni, imperialistyczni zdobywcy, i to właśnie było ich wielkim odkryciem, mieli pełną świadomość tego, że ostry miecz, niech nawet wspierany przez niepoślednią organizacyjną zdolność, nie wystarcza do stworzenia trwałego i mocnego państwa. Rzymianie bardzo mocno odczuwali potrzebę urobienia jakiejś duchowej więzi, konieczność inwestowania w prowincjach czegoś więcej niż bitych gościńców i wodociągów, spławnych kanałów i monumentalnych gmachów, potrzebę wzmocnienia państwowej organizacji przez pracę teoretycznej myśli, przez artystyczne słowne formy, przez naukowe dokonania wreszcie. Byłaż to wrodzona świadomość? W każdym razie tkwiła w nich, powstała zaś prawdopodobnie jako rezultat obcowania i sąsiadowania z Grekami, obserwowania ich kulturalnej głębi i wykwintu. Ta obserwacja wyrobiła w Rzymianach pewną świadomość własnej kulturalnej niższości, zaś duma wrodzona obudziła w nich ambitną chęć dorównania Grekom, ale nie przez samo tylko naśladowanie zewnętrznego ich poloru. Tam gdzie Persowie, Partowie, Gallowie i inne narody odczuwały barbarzyńską radość ze swojej siły i brutalnej przewagi, tam w Rzymianach obudziła się chęć pracy nad sobą. Żaden z ówczesnych azjatyckich narodów o tysiącletniej kulturze, poznając grecki dorobek, nie cenił Greków i ich kultury w takim stopniu, jak Rzymianie, żaden też nie włożył tyle uporczywej pracy w przyswojenie sobie tego dorobku.

Egipcjanie i Persowie, Partowie, Armeńczycy i inne narody, do Fenicjan z ich Kartaginą włącznie, w najlepszym wypadku cenili zewnętrzny polor greckiej kultury, czasem przyswajali sobie język i pozory greckiego życia, czasem cywilizacyjne udogodnienia, niekiedy ułatwioną moralność i nic ponad to. Żaden azjatycki naród na podłożu zapożyczeń z Grecji nie stworzył w ówczesnej dobie nic wiekopomnego, jedynie Rzymianie zrozumieli, że na nic nie zda się naśladowanie zewnętrznych form, że raczej muszą po prostu uczyć się, natomiast język i strój mogą i muszą zachować własne i swój codzienny obyczaj. W rezultacie tej uporczywej nauki i pracy nad sobą Rzymianie nie zatracili w głębiach greckiego wykształcenia swojej narodowej odrębności, co stało się udziałem wyższych warstw azjatyckich narodów, lecz odwrotnie, idąc za wskazówkami Katona Starszego, wydobyli z siebie nieprzeciętne wartości, stworzyli szereg bardzo cennych utworów, niekiedy zdumiewająco trwałych i głębokich, raz w zakresie poezji i prozy, kiedyindziej prawne kodeksy. Własnemu państwu, Rzymskiemu Cesarstwu, nadali trwałość fundamentu, ale i żyzność gleby, na której wyrosły późniejsze państwa, narody i kultury zachodniej Europy. Otóż ten grecko-rzymski posiew ludzkiego ducha, ludzkiej woli i godności, Europa zaniosła na najdalsze krańce kontynentów i stworzyła już nie tylko grecko-rzymską i europejską kulturę, lecz powszechną i chrześcijańską, albowiem to ostatnie jest właśnie źródłem i emblematem powszechności.

Rzymianie posiadali wolę, zasługującą na to, żeby ją nazwać bohaterską, nadto posiadali szlachetną formę snobizmu, prowadzącego w ostatecznym efekcie nawet do samodzielnej twórczości. Powierzchownie rzecz ujmując, nie doceniamy często społecznej i budującej wartości kulturalnego snobizmu, a przecież on to właśnie, szlachetny snobizm, rozniecił w Rzymianach chęć podciągnięcia się w zakresie kultury do istotnego poziomu Greków, kazał im przyswajać sobie grecką wiedzę i literaturę, które też potem mogli rozdzielać i rozdawać. Mówimy bardzo często tak: Rzymianie podbili Greków mieczem, ale Grecja ujarzmiła Rzym swoją kulturą i sztuką; twierdzenie to zresztą przyszło do nas z Rzymu, zaś sformułował je nie kto

inny, jeno sam poeta Horacjusz Flakkus. Jest w tych słowach dużo słuszności, ale są przesadne, Horacy wykazał nadmiar skromności, nie dostrzegając właśnie rzymskiej inicjatywy w dziele kulturalnego podboju Rzymu przez Grecję, to też nie mniej trafne będzie następujące twierdzenie: Rzymianie podbili Greków, ale następnie z własnej chęci uznali wartość kulturalnej wyższości Greków, to też własną pracą i wysiłkiem wznieśli się na kulturalny poziom Greków, bo któż ich zmuszał do tłumaczenia na łacinę Platona, Sofoklesa i Homera, jak nie własna chęć?

Otóż w krajach, w których panowała grecka mowa, powstały wielkie biblioteki, fundacje i pracownie uczonych, gdzie odkrywano nowe naukowe prawdy; powstawały też ogniska literatury i sztuki, w których rutynowani artyści i literaci robili swoje zdobycze. W Rzymie było inaczej, bo najpierw powstawały literacko-naukowe salony w książęcych pałacach, ich zaś twórcami bynajmniej nie rutynowani fachowcy byli; w tych to salonach prawdom uzyskanym przez Greków nadawano pewną trwałość, bowiem upowszechniano je w Rzymie i, co za tym idzie, na całym romanizowanym zachodzie. Imperatorowie, najwyżsi dostojnicy i magnaci prowadzili tutaj dysputy, gawędzili z uczonymi, z poetami i z artystami i zdobywali wiedzę, która od nich, od dygnitarzy,rozchodziła się po całym społeczeństwie. Marek Cyceron, komponując filozoficzne monografie w formie dialogów, w których utrwalał grecki dorobek w łacińskiej mowie, prawie wszystkie przemówienia wkładał zazwyczaj w usta rzymskich generałów i dygnitarzy: Scypiona Emiliana, Rutyliusza Rufusa, Licyniusza Lukullusa, Spuriusza Memmiusa i szeregu innych. Na pierwszy rzut oka i szczególnie dla nas obecnie, była to sceneria sztuczna: sama generalicja fachowo filozofuje; tak żeż to było? otóż sceneria ta istotnie odpowiadała rzymskiej rzeczywistości. Więc te salony: najpierw salon Scypiona Emiliana, wielkiego stratega, pogromcy Kartaginy i Numancji, zarazem ucznia i przyjaciela greckiego uczonego Polibiusza, zarazem protektora i przyjaciela rzymskiej literatury i nauki. Następny salon stworzył na pograniczu wieków II i I Lutacjusz Katul, sam generał nieprzeciętny, również literat i poeta; potem powstało bardzo dużo innych podobnych

ognisk, wymienię trzy najznaczniejsze z epoki Augusta. Salon Mecenasa, powszechnie znany; równie owocny i godny pamięci salon Azyniusza Polliona, generała, poety i historyka, nadto fundatora pierwszych w Rzymie publicznej biblioteki i muzeum sztuki; wreszcie salon Messali Korwina, również generała i wybitnego literata. Te więc książęce i wysoko postawione ośrodki promieniowały na całe społeczeństwo stolicy i Italii, promienie jednak dalej szły i ogarniały całą zachodnią połowę Cesarstwa, którą Rzymianie wzięli w swoje ręce niepiśmienną i barbarzyńską, ale przyszłości przekazali kulturalną. Przecież administratorami i gospodarzami tych krajów byli urzędnicy w stylu znanego nam Pliniusza Starszego.

Rzymianie mieli głęboki i zakorzeniony szacunek dla wiedzy, nauki i literatury, sami pochłaniali książki wprost łapczywie, zaś ich autorów otaczali niemal czcią. Niejedno zawdzięczamy temu ich usposobieniu. I tak Korneliusz Sulla, generał najwaleczniejszy, ale i najkrwawszy republikańskiej doby, sam też piszący, wywiózł z Aten w r. 86 pisma Arystotelesa, ukrywane dotąd przez właścicieli, trzymane zazdrośnie w piwnicach (sic!) i dopiero w Rzymie polecił filologowi Tyrannionowi sporządzić dobre ich wydanie do powszechnego użytku. Inny waleczny generał, jeden z najbardziej pysznych rzymskich zdobywców, Pompejusz, kazał liktorom w podbitym mieście przed domem znakomitego uczonego Posydoniusza schylić emblematy rzymskiej państwowej i generalskiej władzy. Pewien uczony za swoją pracę w w. I otrzymał konsularną godność, Kwintylian, ex professore consul, to samo w w. II Korneliusz Fronto. O tym, jak rzymscy generałowie nawet na wojnie i w obozie uprawiali naukowe studia, mowa była wyżej. W ślad za legionami, za rzymskimi orłami, na najdalsze krańce barbarzyńskiego i niepiśmiennego zachodu, szedł nie tylko inżynier i kupiec, sędzia i administrator, lecz także nauczyciel. Niedaleko Sahary, w garnizonowym miasteczku Timgadzie, zbudowanym w czworobok, gdyż powstało ono z warownego obozu, na poczesnym miejscu wznosił się piękny gmach publicznej biblioteki. Francuzi rozkopali to miasteczko, dające nam piękne świadectwo wysokiego stylu życia mieszkańców zapadłej

prowincjonalnej mieściny. Jeszcze w republikańskiej dobie w Hiszpanii, w miejscowości Oska, szkołę łacińską dla dzieci znaczniejszej tubylczej ludności założył namiestnik Kwintus Sertoriusz. Nad Ebro i nad Tamizą, — tutaj Agrykola przez Tacyta wsławiony szczególne zasługi położył, nad Sekwaną, Renem i Dunajem Rzymianie podnosili stopę życiową mieszkańców, uczyli ich tego, co nosi miano humanitas, zakładali szkoły dla tubylczej ludności, uczyli ją, kształcili, mogli zaś to robić nie tylko dlatego, że mieli u siebie w domu Wergiliusza i Horacjusza, lecz raczej, że mieli zastępy Warronów, Pliniuszów i wielu innych takich samych.

Katon, Warron i Pliniusz w ogólnym strumieniu europejskiej kultury mają wartość nie tylko jako ludzie, którzy chodzili w togach i sandałach, nie tylko jako przedstawiciele obcego nam społeczeństwa. Każdy z nich na swój sposób zaważył, każdy zostawił trwały ślad. Najpierw Katon Starszy, był on pierwszym twórcą rzymskiej prozy, a po upadku Rzymu była ona przez pełne tysiąc lat jedyną naukową i artystyczną prozą w Europie, potem zaś stała się wzorem, według którego kształtowano inne prozaiczne literatury, w tej liczbie naszą. Katon pierwszy nadał rzymskiej prozie najistotniejszą cechę, to znaczy zdolność wypowiadania rzeczy ważniejszych w sposób prosty, jasny i konsekwentny. Słusznie K. Morawski podnosi jako jedną z pierwszych cech Katona zdolność ujmowania myśli w sposób jędrny, zwięzły, niekiedy dosadny: *rem tene, verba sequentur*, powiedział Katon, trzymaj się tematu, słowa same przyjdą. Katon wzorował się w tym na grekach, których rzekomo zwalczał; otóż zawiły, symboliczny i kwiecisty sposób wysławiania się orientalnych narodów, był mu bardziej obcy, nieznośny, aniżeli najgorsze wady greków. Publikował Katon, prócz tego co omówiłem, zbiory krótkich i dogmatycznych moralizujących twierdzeń, tak zwane apoftegmaty, które zaginęły. Otóż w w. IV nieznani autorzy ułożyli i opublikowali w czterech księgach duży zbiór moralnych pouczeń w formie heksametrycznych dwuwierszy i wydali je pod tytułem Disticha Catonis. W średnich wiekach zbiór ten, który z prawdziwym Katonem nic nie miał wspólnego, wielce był

poczytny, w szkolnym nauczaniu był ważnym podręcznikiem łaciny oraz moralności. „Katon w późniejszych czasach uchodził za wcielenie mądrości jak Wergiliusz, słynął jako najlepszy doradca życia i obyczaju" (*Morawski*). W zakresie działalności literacko-naukowej Katon był wyrazem i przykładem dla współczesnych i potomnych Rzymian tego, jak należy przyjmować grecką kulturę, greckie piśmiennictwo: nie mechanicznie imitować, lecz tylko w drodze wewnętrznego jej przerobienia w sobie i wydobycia z siebie nowych wartości i pierwiastków. Co Katon wydobył z siebie nowego, to nie były rzeczy formalne, lecz moralne i obywatelskie. Jego działalność i utwory nawoływały Rzymian do pogłębienia swoich ogólno-ludzkich obowiązków, do opanowania i zmniejszenia swoich prywatno-rzymskich uprawnień. Praca jego nie poszła na marne, bo Katon był przedstawicielem żywotnego odłamu narodu i miał w nim poparcie, zaś we wspomnieniu potomnych pozostał wzorem prawego i twórczego Rzymianina.

Warron nie był wodzem stronnictwa, był tylko sumiennym obywatelem i całą swoją wolę skierował na rozwinięcie intellektualnych zdolności. Naukową pracą ogarnął wszystkie strony rzymskiego życia, dał obraz zbiorowej twórczości swojego narodu. Wiedza Warrona rozpłynęła się w całej dalszej naukowej i literackiej twórczości Rzymian, zapłodniła ją, a Cyceronowi, Wergilemu i innym dała materiał do stworzenia i uzasadnienia teorii o rzymskim posłannictwie. W następnych wiekach św. Augustyn, który przekazał nam najwięcej streszczeń z Warrona, opierał się na materiale zaczerpniętym z jego pism i stworzył koncepcję boskiego i ziemskiego państwa, zbudował całokształt średniowiecznego światopoglądu, aż w końcu przez Petrarkę, dla którego był ulubionym autorem, przyczynił się do stworzenia nowoczesnego patrzenia na świat. Dorobek Warrona kształtował europejską kulturę nie tylko przez rzymską literaturę i św. Augustyna, lecz również przez szkolnictwo, którego siedmioklasowa struktura *trivium quadrivium* była oparta na encyklopedii niepożytego starca.

Pliniusz Starszy nie tylko poniósł bohaterską śmierć, lecz i dorobkiem swego życia trwał w pamięci i pracy następnych pokoleń. Zgromadził przyrodniczą wiedzę, a choć nie wyczerpał

jej i nie pogłębił, dał obszerny wyciąg pracy poprzednich pokoleń. Potomni wiele i ciągle czerpali z tego, co napisał, z Naturalnej historii; przeszło tysiąc lat był dla czytelników decydującym autorytetem, niemal tak samo ważnym, jak Atystoteles i Wergiliusz i rzadko które dzieło w dobie średniowiecza tak było rozpowszechnione, jak utwór Pliniusza, który też został nam przekazany w wyjątkowo dużej ilości rękopisów. Szlachetny humanitaryzm z dzieła Pliniusza wchodził w umysły czytelników i dawał im opis przyrody, która nie jest wrogiem człowieka, lecz jego przyjacielem.

Wszyscy trzej dają nam obraz Rzymianina, w którym dominuje obywatelska wola, niezmordowana energia i głębokie pragnienie wiedzy; Rzymianina nie z mieczem ani z rozkazem, lecz w cywilnej todze i z książką w ręku, a przecież otoczonego prawdziwym i głębokim szacunkiem. Często nie doceniamy, może nawet niewidzimy tego faktu, że najwyższe w państwie stanowiska generałów cesarskiej gwardii, zwanych prefektami pretorianów, zastępujących cesarza pod nieobecność jego, że stanowiska te obsadzano wybitnymi uczonymi, prawnikami mianowicie i tak Emiliusz Papinianus oraz Domicjusz Ulpianus, twórcy rzymskiego prawa, byli właśnie prefektami pretorianów. Nie doceniamy i tego może, że w epoce cesarstwa tytuł panującego brzmiał princeps senatus, pierwszy w senacie, który to tytuł stawiał co prawda rzymskiego cesarza ponad wszystkie stany, lecz jednocześnie oznaczał, że, będąc tylko pierwszym obywatelem i to cywilnym, pozostaje on na równej stopie z innymi obywatelami. W republikańskiej natomiast dobie, obok wojennych dyktatorów, najwyższą godnością w państwie nie generalska była, lecz cywilna, godność cenzora, strażnika obyczajów i zwierzchnika stanów, zdobyta przez Katona Starszego.

Swetonius 52